Nr. 286. Lwów — Sobota dnia 12 Grudnia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, spisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct. w Niemczech [illegible] w innych państwach [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy: [illegible]
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje biuro DZIENNIKÓW ul. Kazim. Ludwika l. 1.

Dziś: św. Aleksandra żoł. — Andreja ap. Jutro: N 3 Adw. Łucyi — Dek. N. 29 po S.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca g. 7 m. 48, Zachód „ 3 „ 59
Długość dnia g. 8 m. 11, Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 grudnia.

Rozumny list p. Chłapowskiego o wzajemnym stosunku Polaków i Niemców w Poznańskiem — list w całości znany naszym czytelnikom — pomieszał szyki germanizatorom, którzy się wprawdzie nie opamiętają, ale zdaje się będą odtąd musieli walczyć nietylko z nami, lecz i z katolicką ludnością Niemiec. W niej dostarczył nam ten list sprzymierzeńca, który wprawdzie i przedtem stawał po naszej stronie, lecz czynił to z powodów humanitarnych, a więc z pobudek niedość w naszych czasach silnych, natomiast teraz ci katoliccy Niemcy poczuli się tak samo napastowanymi przez hakatystów, jak i nasza ludność, — a to jest znakomite wzmocnienie naszej pozycyi bojowej. Spokojne, wolne od wszelkiej przesady i lojalne zapatrywania p. Chłapowskiego nie rozdrażniły rozsądnych ludzi między Niemcami, lecz przeciwnie zachęciły ich do namysłu, którego rezultatem jest spostrzeżenie, że hakatyści walczą nietylko z Polakami, ale także z katolikami niemieckimi i to z równą zaciekłością, z tą samą nienawiścią. Przez to sprawa wprawdzie nie zeszła z pola narodowościowego, wkroczyła jednak na wyznaniowe i tak powstało silne ogniwo, łączące nas w jeden walczący obóz z taką potęgą rozumną, gorliwą i solidarną, jaką w Niemczech jest katolicyzm. Zysk z tego dla nas widoczny i okazał się zaraz. Parę tygodni temu bismarkowski organ, monachijska *Allgemeine Zeitung* wystąpiła z projektem asygnowania z funduszów państwowych stu milionów marek na popieranie niemieckiego przemysłu i handlu w Wielkopolsce, jak w roku 1886 tyleż asygnowano na wzmocnienie ziemskiej posiadłości Niemców w tej dzielnicy. Tę potworną myśl, rodzoną siostrę idei, tkwiącej w komisyi kolonizacyjnej, z radością podchwyciły wszystkie bismarkowskie i liberalne pisma, poczęły ją szerzyć, zalecać, uchwalać z uniesieniem, bo toż to byłaby dla wielu gratka nielada, gdyby za samo przyznawanie się do hakatyzmu można było otrzymać uwolnienie od podatków i jeszcze jakiś zasiłek pieniężny! Jak jest zwyczajem w naszych czasach, ustrojono ten szubrawski business w patryotyczne szaty i tem odrazu zamknięto usta nieśmiałym przeciwnikom trwonienia publicznych funduszów na cele tak cyniczne. Zapewne odpowiedni projekt wniesionoby do sejmu, a tam któryżby patryota z obozu junkrów i liberałów poważył się wystąpić przeciw nakazowi Jowisza z Friedrichsruh! Zaczęto nawet mówić, że po tym drugim stu-milionowym funduszu nastąpi trzeci dla lekarzy, adwokatów i wszelkich innych inteligentów niemieckich w Wielkopolsce. W rozkosznem uczuciu, hakatyści mrużyli oczy, marząc o kopalni złota, którą nad Wartą stworzył dla nich geniusz trzech przemysłowców politycznych: Hasemanna, Kennemanna i Tiedemanna. W tem pojawił się list p. Chłapowskiego, do którego dodała komentarze katolicka *Schlesische Volks Ztg.*, wykazując mianowicie, że równo z Polakami upośledzani są Niemcy-katolicy w Wielkopolsce. Im także nie dostają się rządowe przedsiębiorstwa, chyba takie, na których strata pewna. Druków magistrackich, sądowych i katastralnych, najkorzystniejszych dla każdej drukarni, nie może otrzymać drukarz Niemiec, jeżeli jest katolikiem. Poufny okólnik zakazuje oficerom wstępować do hoteli, restauracyj, kawiarń i innych podobnych zakładów, utrzymywanych przez katolików, czy to Polaków, czy Niemców. Komisya kolonizacyjna wykroiła z kupionych dóbr 2494 zagród i wszystkie oddała Niemcom, z których jednak protestantów jest 1.784, a katolików tylko 710. W tych koloniach, których razem jest 74, zbudowała 66 szkół, a wszystkie one są protestanckie. Zbudowała także kilkanaście kirch, lecz ani jednego kościoła, ani jednej kaplicy.

Zdarzyło się, że w tym samym czasie, właśnie teraz, dyrekcya kolejowa w Katowicach na Szląsku poleciła usunąć robotników stałych i czasowych, nieumiejących znakomicie po niemiecku, albo tych, którzy gdziekolwiek poważą się się odezwać bodaj jednem słowem polskiem. To oczywiście w Szlązakach zatrudnionych dotąd przy tej kolei, a pozbawionych zajęcia za to, że się im wyrywają polskie dźwięki, wzmocni ich polskie poczucie i nieledwie chce się poradzić hakatystom, aby takim miechem rozdmuchiwali polskość na Szląsku. Ci robotnicy nie przepadną, głodu nie zaznają, [illegible] dla nich dość się znajdzie, ale kochać będą, za co ucierpieli. Jednak skorzystano z tego okólnika dla pozbycia się także robotników niemieckich wyznania katolickiego. To samo uczyniono w szpitalach i zakładach [illegible], gdzie lekarz lub felczer był Polak, albo Niemiec katolik, tam go usunięto. To branie za jedno Polaków z katolickimi Niemcami nie dziś się zaczęło, owszem trwa od dawna, ale dziś zwrócono na to powszechną uwagę, zanurzono się w tę kwestyę i wydobyto jasne przekonanie, że hakatyzm jest walką protestantyzmu z katolicyzmem, nowym kulturkampfem. W Bawaryi, która Prus nie lubi, już huk powstał; echa jego odzywają się i w Nadrenii i w Westfalii; dzielni i wytrawni katolicy wołają się do obrony od „tatarstwa hakatystów". Mamy tedy sprzymierzeńców, którzy swego czasu pokonali Bismarcka w dobie największej jego pychy. Łatwiejsza więc będzie nasza sprawa z hakatystami, jeno energii nie sfolgujmy i pamiętajmy o rozwadze.

Wrażenie niemałe, a w Anglii przykre sprawiła wiadomość, że od abbisyńskiego negusa Menelika kupiła Rosya skrawek morza Czerwonego tuż koło kolonii francuskiej Oboku, gdzie założy port wojenny i stacyę węglową. Wiadomość ta rzeczywiście jest ważna, bo to znaczy, że na angielskiej drodze do Indyi powiewać będą obok siebie dwie wojenne flagi: rosyjska i francuska. Kanał suezki dużo straci na swem znaczeniu dla Brytanii i panowaniu jej nad Indyami przybędzie nowa groźba. Lecz skąd Menelik mógł wziąć ten prezent dla Rosyi? O ile wiadomo, Abbisynia nie rozciąga się do brzegu morskiego, przedziela ją od niego sułtanat harraski, więc ten sułtanat zapewne dał Rosyi część swego brzegu, co jest możliwe, bo Harrar był podczas ostatniej wojny abbisyńsko-włoskiej w przymierzu z Abbisynią, a jak niektórzy mniemają, jest nawet jego wassalem.

Sprawa założenia rosyjskiego portu wojennego nad morzem Czerwonem wiąże się z inną, pokrewną tamtej. Podobno Rosya zamierza przeforsować wykreślenie z prawa międzynarodowego klauzuli, dołączonej do paryskiego traktatu, a głoszącej, że przez Bosfor i Dardanelle nie mogą przepływać obce wojenne floty bez specyalnego w każdym wypadku pozwolenia sułtana. Przy tej sposobności sprostowano rozpowszechniony błąd historyczny co do powstania owej klauzuli. Znany specyalista prawa międzynarodowego, radzca rosyjskiego ministeryum spraw zagranicznych i profesor p. Martens ogłosił w *Gońcu Europejskim* artykuł, w którym dowodzi, że Mikołaj I, za pomoc wojenną, którą okazał sułtanowi przeciw zbuntowanemu wice-królowi egipskiemu Mehmed-Alemu, zażądał tajemnej ugody, że przez Bosfor sułtan nie wpuści na morze Czarne żadnej floty europejskiej. Ta ugoda stanęła w r. 1841. Dowiedział się o niej Palmerston i odrazu zaprotestował w sposób pachnący dymem prochowym, na którego wąchanie Rosya nie była przygotowana. Więc minister spraw zagranicznych Nesselrode pośpieszył zapewnić urzędowym aktem, iż zamknięcie Bosforu obowiązuje i Rosyę. Wówczas Palmerston z uśmiechem zapytał rosyjskiego ambasadora: „Cóż to za idea szkodzić samemu sobie? — ale skoro chcecie, tem lepiej!" Jakoż kampania krymska pokazała, że europejskie floty mogą wpływać na morze Czarne, a tylko rosyjska nie może z niego wypływać. Okazała się ta mikołajowska ugoda z sułtanem tak dobrą dla Anglii i Francyi, że ją podniesiono na kongresie paryskim do znaczenia stałych reguł międzynarodowych. Dziś ta klauzula jest nadzwyczaj niewygodna dla Rosyi, bo ona, mając nad brzegami czarnomorskimi potężne twierdze, nie boi się flot obcych, a nie zajmuje już obronnej pozycyi, lecz wszędzie dąży do zajęcia atakującej postawy, zatem jest dla niej wielce niewygodnem, że swej licznej i dobrej czarnomorskiej floty nie może wyprowadzić na archipelag grecki i morze Śródziemne. [illegible] Francya oczywiście postąpi jak każe Rosya; Niemcy powiedzą, że [illegible] jednego grenadyera pomorskiego; pozostają więc Austrya i Włochy. Dla nich korzystne jest zamknięcie cieśnin, [illegible] Rosyi, [illegible] nie narażą się na niebezpieczeństwa dla zażegnania przyszłych, choćby nawet bardzo wielkich, trudności.

Z rozpraw nad budżetem.

Piszą nam z Wiednia 10 grudnia:

Ktoby przypuszczał, że ostatnia walna dyskusya dogorywającego parlamentu obudza w szerokich kołach zajęcie, grubo by się mylił. Przeciętny Wiedeńczyk na galerye parlamentu spieszy jedynie wtedy, gdy się spodziewa skandaliku, ulubionej „hecy". Skoro się na to nie zanosi, lub gdy jej dostarcza inne milieu, mniejsza o to, czy sala sądowa, czy kulisy teatru, najpoważniejsza dyskusya parlamentarna nie zdoła zaciekawić prawego Wiedeńczyka. Kwestya, czy Girardi oszalał wskutek zbytniego używania kokainy, czy też wskutek domowych nieszmasek, czy będzie oddany do zakładu obłąkanych, albo wystąpi znowu w Karltheatrze? — zupełnie dziś pochłania uwagę przeciętnych Wiedeńczyków.

Przypuszczamy, że posłowie, od dawna obeznani z tym nastrojem Wiedeńczyków, nie szukają podniety w najbliższem otoczeniu. W każdym razie także w parlamencie pod koniec ze wszech miar pamiętnej kadencyi, wśród której upadły trzy gabinety i która z reformą wyborczą sprowadza stanowcze przeobrażenie składu Izby poselskiej na przyszłość, zaznacza się zadziwiająca apatya.

W wczorajszych rozprawach hr. Wojciech Dzieduszycki wygłosił ze wszech miar poważną, wytrawną mowę, zawierającą spostrzeżenia trafne i ważne, która jednak nie zdołała wywołać żywszego zajęcia. Hr. Dzieduszycki słusznie ubolewa nad upadkiem parlamentaryzmu. Jako stary autonomista, zaleca rozszerzenie kompetencyi sejmów krajowych. Qui trop embrasse mal etreint! Rada Państwa załatwia zbyt wiele rzeczy, które w państwie tak różnolitem, jak Austrya, niepotrzebnie obciążają parlament centralny, gdy w sejmach krajowych mogłyby być załatwiane skuteczniej. Także mówca uznaje konieczność zniesienia dotychczasowego dualizmu władz państwowych i krajowych, pragnie ich połączenia, ale pod warunkiem, aby ta reforma została przeprowadzona systematycznie, aby więc powstał autonomiczny rząd krajowy, odpowiedzialny sejmowi. Tego domagała się rezolucya sejmu naszego z roku 1868-go. Czy na teraz można na seryo pomyśleć o przeprowadzeniu tak ważnych reform konstytucyjnych? — to inna kwestya, ale zawsze dobrze od czasu do czasu wygłaszać i przypomnieć zasady.

Wczorajsza mowa posła Kramarza, o ile dotyczy polityki zagranicznej, oznacza zupełny, stanowczy zwrot do taktyki, której używali staroczesi. P. Kramarz uroczyście zaparł się teoryi dra Vaszatego, oświadczył, że licząc się z istniejącem trójprzymierzem, młodoczesi domagają się tylko przyjaznych stosunków z Rosyą, nie żądając z nią aliansu, ponieważ... w danym razie nie wiadomo, czyby Rosya na to przystała. Zwrot stanowczy! Wprawdzie dr. Kramarz podnosił konsekwencyę polityki młodoczeskiej na tem polu. Fakta temu jednak przeczą. W nowej Izbie poselskiej, dnia 24 czerwca r. 1891 w rozprawach nad budżetem dr. Vaszaty wygłosił jedną z swych stereotypowych mów russofilskich. W imieniu klubu młodoczeskiego p. Tilscher usiłował nieco osłabić przykre wrażenie, jakie ta mowa wywołała w Izbie, a zwłaszcza na prawicy, ale w miesiąc potem p. Herold na zebraniu wyborców w Pilznie (26 lipca) oświadczył, że wprawdzie klub młodoczeski z „taktycznych" względów wystąpił przeciwko p. Vaszatemu, ale „naturalnie całkiem podziela jego przyjaźń dla Rosyi". W prasie polskiej intermezzo to wywołało głośne echo, np. w *Czasie* z 27 lipca r. 1891 (*Przeglądu* z owych dni nie mam pod ręką, ale zapewne i tam zwrócono uwagę na tę „taktykę"). W rozprawach nad traktatami handlowemi 12 stycznia r. 1892 p. Kramarz wygłosił wielką mowę, w której równie dobitnie, jak dr. Vaszaty, zaznaczył swą sympatyę dla Rosyi, a mianowicie oświadczył, że narody półwyspu bałkańskiego na mocy szczepowego pokrewieństwa „muszą" się zbliżyć do Rosyi, i odmawiał Austro-Węgrom wszelkiego prawa opiekowania się niezależnością tych narodów.

W delegacyi austryackiej 17 października r. 1892 p. Eim wygłosił mowę, która następnie w formie broszury ukazała się jako „głos Słowianina o trójprzymierzu", w zapale dla Rosyi we wszystkiem dorównywała teoryom dra Vaszatego, a zwłaszcza wśród delegatów polskich wywołała tak silne oburzenie, że p. Jaworski w znakomitej mowie wystąpił przeciwko tej przesadnej gloryfikacyi Rosyi, zaprotestował przeciwko samowolnemu twierdzeniu młodoczeskiego mówcy, że wszystkie narody słowiańskie uwielbiają Rosyę, a inne śmiałe twierdzenie p. Eima, że Rosya najsumienniej szanuje samorząd i niepodległość narodów, nazwał grzecznie „dziwnem marzycielstwem". Seryę takich precedensów moglibyśmy wzbogacić licznemi faktami, ale poprzestajemy na powyższych. Świadczą one dostatecznie, że to, co wczoraj powiedział p. Kramarz, nie jest dalszym ciągiem, lecz — stanowczym zwrotem. Oczywiście zwrotem pomyślnym, zarówno dla stronnictwa młodoczeskiego, które w ten sposób zbliża się do czynników dodatnich, jako też dla monarchii, której zagraniczni przeciwnicy z tej stosunkowo szybkiej, dokonanej w ciągu kilku lat metamorfozy stronnictwa młodoczeskiego, powinni się przekonać, że przecież droga do Carogrodu nie wiedzie tak łatwo przez Wiedeń i że nie można zbytecznie liczyć na deklamacye, którem czasem stronnictwa w Austryi dobijają się mandatów, aby ich w stosownej chwili zaniechać. Przedewszystkiem zaś zwrot, naznaczony wczorajszą mową p. Kramarza, stanowi najświetniejszą rehabilitacyę tak srodze poniewieranych staroczechów. Tak samo przed dziesięciu laty o polityce zagranicznej przemawiali w parlamencie i delegacyi Rieger, Mattusz itd. a ze strony ówczesnych radykałów doczekali się wyrzutów zdrady solidarności słowiańskiej, bezdusznego oportunizmu, zdrożnej ministeryalności itd.

Największą sensacyę wczoraj wywołał — deputowany dr. Stefanowicz. Poseł kuryi w. posiadłości Bukowiny, do izby poselskiej wstąpił dopiero w roku 1891 i przez sześć lat pozostawał w niej w półcieniu. Nikt w nim nie domyślał się tej niepospolitej werwy oratorskiej, którą zajaśniał wczoraj niespodzianie. P. Stefanowicz zaczął swą mowę od pochwały t. zw. „Stańczyków", wprawdzie całkiem zasłużonej, ale efektownej dlatego, ponieważ w izbie często radykalne żywioły obce bez najmniejszej znajomości sprawy, deklamują przeciwko tym strasznym „Stańczykom", ale rzadko ktoś odważy się wystąpić głośno w ich obronie. Następnie p. Stefanowicz mówił o niedostatkach w swojej prowincyi. To samo uczynili różni mówcy przed nim, w sobotę i wczoraj, ale żaden z nich stereotypowemi i zbyt przesadnemi wywodami nie zdołał obudzić zajęcia. Na pośle Stefanowiczu całkiem sprawdziła się uwaga Boileau'a:

> Ce que l'on conçoit bien, s'enonce clairement
> Et les mots pour le dire arrivent aisement!

Nie znamy dokładnie rzeczywistych stosunków Bukowiny. Przypuszczamy, że poseł Stefanowicz do swego obrazu dobierał kolorów najjaskrawszych. Ale tyle przytoczył „zadziwiających faktów (zwłaszcza z gospodarki tak zwanego funduszu religijnego kościoła prawosławnego), użył tak ciekawych porównań, tak szczęśliwie przeplatał swój wykład odpowiednemi dowcipami, że mowa jego silnie ożywiła obrady. Porównanie zastoju Bukowiny z rozkwitem Bośnii oddziałało tem silniej, ponieważ od dni kilku bawi tutaj deputacya Serbów z Bośnii, którzy Cesarzowi zamierzają wręczyć memoryał o rzekomym „nierządzie" w tej prowincyi, ewentualnie zaś grożą zwrócić się z swemi przedstawieniami do — sułtana! Jest to nowa dywersya tej samej podziemnej agitacyi, która przed trzema laty sprowadziła do Wiednia deputacyę Rumunów, w roku zeszłym deputacyę Rusinów, a teraz manewruje za pomocą Serbów bośniackich.

W dalszym toku obrad dr. Demel w imieniu niemieckiej lewicy oświadczył, że to stronnictwo będzie głosowało za budżetem, dr. Nitsche w imieniu związku niemieckich posłów z Czech, że będą głosowali przeciwko budżetowi, a stanowisko swe (nareszcie) określą w rozprawach nad funduszem dyspozycyjnym.

Bardzo poważnie dr. Ebenhoch z Górnej Austryi, członek katolickiego stronnictwa ludowego, wyłożył ścisły związek pomiędzy religią a polityką i odparł tendencyjne zarzuty, podnoszone w kołach antykatolickich przeciwko zeszłorocznemu zjazdowi katolickiemu w Salcburgu.

Charakterystyczną cechę także wczorajszych rozpraw stanowi fakt, że właściwie nikt nie występował przeciwko ogólnej polityce rządu, a mówcy różnych stronnictw, nawet bardzo dawniej opozycyjnych, w sobotę Bianchini, wczoraj Kramarz i Demel, wprost uznawali zasługi gabinetu. Także mowa posła Stefanowicza zwracała się tylko przeciwko dawniejszej administracyi, a mianowicie przeciwko nierządowi i zaniedbaniu w kołach pozarządowych.

Korespondencye.

Paryż 5 grudnia.

(*W. Z.*) Ostatnie zaburzenia w Carmaux dostarczają wdzięcznego tematu ilustrowanej prasie francuskiej. Cała serya rycin, przedstawiająca przybycie socyalistycznych posłów na dworzec w Carmaux, ich pochód do miasta, obrzucanie ich gradem zgniłych jabłek, starych pantofli, kamieni, szmat itp., widnieje w oknach sklepów i kiosków i rozchodzi się w setkach tysięcy egzemplarzy po mieście, zwiększając sromotę socyalistycznych trybunów. Zaburzenia te są wymownym dowodem, że kłamstwem są wszystkie deklamacye socyalistów, jakoby lud stał za nimi; mimowolny, nieprzygotowany wcale wybuch oburzenia ludności w Carmaux

---

65)

PASIERBY
Powieść na tle współczesnem
przez
Anatola Krzyżanowskiego.

(Ciąg dalszy).

XXIV.

Gdy podniesiono Szczęsną i ocucono z omdlenia, umysł jej ciemny zmrok zalegał.

Przywołany lekarz skonstatował ostre zapalenie mózgu. Pani Zaliwska, wycieńczona, chora, podniosła się natychmiast i, ze zwykłą swą cichą rezygnacyą, zajęła miejsce u wezgłowia córki. Siły jej wszakże, mocą woli tylko i gromu, jaki w nie uderzał, na razie podniecone, nie na długo starczyć mogły. Po kilku dniach też miejsce jej zajęła — Anna Sławińska.

Zygmunt, zawiadomiony przez brata Szczęsnej o zaszłym wypadku, poruszył niebo i ziemię, by zapewnić narzeczonej możliwy ratunek. Obok jednak powag lekarskich, okazała się potrzebną ciągła, dniem i nocą trwająca, umiejętna opieka. Wtedy to Ania, cicha, spokojna, przyszła i, nie proszona przez nikogo, zajęła miejsce przy łóżku chorej, polecając młodszym jej siostrom opiekę nad matką tylko.

Stary Dowburt, ujrzawszy ją tu, złotą główkę z rozrzewnieniem do piersi przygarnął. Zygmunt, wzruszony, umiał jej podziękować jedynie niemym uściskiem dłoni.

Była to najmilsza dla niej nagroda. I bez niej wszakże nie opuściłaby już dzisiaj swego stanowiska. To dziecię urocze o przejrzystych rysach klasycznego posągu, coraz żywsze budziło w niej współczucie. W miarę bowiem, jak główka Szczęsnej, o gorejących, szeroko rozwartych oczach, rzucała się niespokojnie na poduszkach, w miarę, jak z ust jej spieczonych maligna wyrywała tajemnicę ostatnich jej udręczeń, serce Ani tajało, a kobiecość jej rwała się do tej istoty, bezmiernie nieszczęśliwej, którą pragnęła pocieszyć i w bólu utulić.

Nie w niej jednej zachodziła podobna metamorfoza. Pułkownik Andrzej Dowburt, pociągnięty obecnością faworytki, spędzał tu długie chwile. Często chora głosem urywanym, przerażonym lub nabrzmiałym skargą głęboką, opowiadała dzieje swych wędrówek, scenę w lombardzie, propozycye przyjaciela swego u mecenasa sztuki i literatury, i wołała:

— Masz pani piękność, to więcej niż mina złota, kup za nią chleba dla matki.

Wówczas po licach starca łza się toczyła.

— Nieszczęśliwe dziecko — szeptał. — Aniu, pamiętaj, abyś córkom swym, obok zasad, wrajała fachową znajomość pracy jakiejkolwiek. To jedno w dzisiejszych czasach uwolni je od podobnych katuszy.

Panna Sławińska oblewała się purpurą i pochylała nad chorą, której usta skarżyły się tymczasem rozpacznie, opowiadając miłość swą dla Zygmunta, scenę z Anią, list pośmiertny i straszne, z halunacyi poczerpnięte, szczegóły samobójstwa ojca.

Co działo się tymczasem w duszy Zygmunta, kto zdoła pojąć, kto ocenić? Widział rzecz jedną tylko a spostrzegł ją — zapóźno, niestety. Oto, że w całej tragedyi tej, zabierającej mu życie ukochane, on, mając ręce związane względami finansowemi, odegrał rolę zbyt bierną, niegodną mężczyzny. Zamiast działać, bez względu na wszelkie warunki, zamiast radą i czynem dać inicyatywę i kwiat egzotyczny, który brał na własność, opieką otoczyć, on pozwolił delikatnej istocie tej dźwignąć ciężar, pod którym duch jej złamał się, a ciało wypowiedziało posłuszeństwo.

— Do pioruna, myśmy inaczej kochali — syknął raz Dowburt. Spojrzenie jednak, rzucone na wychudłą, poczerniałą, zaniedbaną postać synowca, rozbroiło go natychmiast. Nie chciał męczarni, cierpianych przez Zygmunta, wyrzutem jeszcze powiększać.

— Ha — szeptał — inne czasy, inni ludzie. Brak im sił, brak mocy ducha. W kołysce już im przedsmak życia skrzydła podcina. Kobietom przyjdzie chyba lotów orlich zapożyczyć i porywać ich z sobą; inaczej zdolni będą tylko siąść na niskiej gałęzi, by, jak wrony, krakać nad własną niedolą i niemocą.

A chorej było tymczasem coraz gorzej. Wątłe jej siły szarpały się z niemocą i gorączką, śmierć zaś, znalazłszy raz przystęp do tego przybytku łez, przysuwała się wraz ze swą złowrogą kosą coraz bliżej, coraz chytrzej, byle łupu ze szpon swych kościstych nie wypuścić.

Walka z nią, beznadziejna, okrutna, trwała długo bardzo. Nauka wreszcie, miłość i żywotne siły młodości zwycięsko z niej wyszły.

Szczęsna ocaloną została.

Ocaloną względnie tylko.

Z chwilą bowiem, gdy ustąpiła gorączka spostrzeżono z przerażeniem, że umysł jej przysłania zmierzch lekkiego obłędu.

Była to ostateczność, przewidywana od razu przez lekarzy. Wątły, zdala od walk życia trzymany organizm nie mógł znieść grozy spadłego na nią nieszczęścia. Krucha powłoka prysnęła, pogrążając umysł w ciemnicy i mrokach nieświadomości.

Obłęd to był zresztą bardzo cichy i bardzo łagodny, — a tylko bezmiernego smutku pełen.

Przybrana, jako rekonwalescentka, w błękitną, luźną swą bluzę, przeźroczyście biała, wodziła dokoła smutnemi, nadnaturalnie wielkiemi oczami i, nie poznając nikogo, bądź milczała przez długie godziny, bądź nuciła zcicha, lub, opowiadając scenę samobójstwa ojca, klękała przed Guido Reni'm, który patrzył wówczas na jego katusze, i modliła się zcicha. Przez jakąś dziwną zagadkę natury, w tajnikach mózgu jej ocalała jedna komórka, — ta, w której wyryła się ostatnia prośba pośmiertnego listu: — „Módl się za mnie, dziecię moje, módl się za mnie, bom bardzo grzeszny i nieszczęśliwy".

Klękała więc przed Guido Reni'm i, patrząc w skrwawioną, konającą twarz Chrystusa, modliła się słowami zapamiętanej dziecięcej modlitwy.

A *Ecce homo*, w Boskiej swej aureoli, spoglądał na ten kwiat podcięty, — wyciągający z ufnością ręce ku Niemu, i zdawał się boleć, iż ofiarą Swą nie uratował ludzkości od klęsk podobnych.

— On płacze! Płacze nademną — mówiła obłąkana z wiarą głęboką. — Widziałam łzę. Płacze, więc ulituje się!...

Matki ani siostr nie poznawała wcale. Wogóle nie poznawała nikogo i nie żądała nigdy niczego. Zmęczona klęczeniem przed obrazem Chrystusa, siadała cichutko i otulona w błękity bluzy swej ulubionej, opowiadała, po raz może setny, monotonnie, — żałośnie szczegóły owej śmierci ojca, która ją o obłęd przyprawiła, — przytem, zbierając fragmenty rozpierzchłych wspomnień, deklamowała z dziwną dokładnością:

> „Przybliż się blada, przybliż się cicha!
> Odsłoń swe lica, spokojem piękne,
> Ludzkość cię cała z trwogą odpycha,
> Ja się nie zlęknę!
>
> Chociaż nie wierzę, by twoja ręka
> Do złotych niebios wiodła podwoi,
> Wierzę, że w grobie ból już nie nęka,
> Ciszą się koi.
>
> Wierzę, że losu wściekłość bezsilna
> Do walk daremnych tam już nie zbudzi,
> I że cieplejszą ziemia mogilna
> Od serca ludzi!"

Wszystkie fragmenty żałobne, smutne, ze śmiercią mające cokolwiek wspólnego, wracały jej dziś do pamięci i, z uporem zmory, wpijały się w nią, spokoju nie zostawiając. W zestawieniu ze słowami z ust jej płynącemi, z tym zmierzchem ducha, gorszym od ciemnicy mogilnej, postać jej urocza, łudząca kształtami wymarzonego piękna, i młodość nadzwyczajna wstrząsające czyniły wrażenie. Stary Dowburt szorstką dłonią łzy ocierał. Zygmunt, więcej do cienia, niż do siebie podobny, — bezsilny, milczący, krążył dokoła niej, jak ćma napół przepalona, która w płomieniu tych oczu, obłędem gorejących, śmierć ostateczną chce znaleźć.

Najkróciej cierpiała pani Marta. Widok Szczęsnej, modlącej się przed obrazem Chrystusa o pomyślność dla ojca, dobił ją. Pękła ostatnia struna życiowa i cicha, pokorna pracownica zasnęła również cicho na wieki.

(Dokończenie nastąpi).

świadczy, że większość ludu nic o nich wiedzieć nie chce.

Z tego też względu zaburzenia w Carmaux mają doniosłe znaczenie, a geneza ich i przebieg były następujące: Znany krzykacz socyalistyczny Jaurès — reprezentujący w izbie okręg Carmaux, a zawdzięczający swój wybór teroryzmowi i fałszerstwom wyborczym, praktykowanym przez Radę miejską tej miejscowości, w której większość w czasie jego wyboru stanowili socyaliści — wybrał się z licznym orszakiem swych przyjaciół politycznych złożyć sprawozdanie poselskie przed wyborcami. Orszak jego stanowili posłowie Millerand, Viviani, Pelletan, Devillos, Vaillant, Chauvin. Jechali, pewni tryumfalnego przyjęcia, atoli zaraz na wstępie spotkał ich gorzki zawód. Zaledwie wychylili głowy z przedsionka dworca kolejowego, spostrzegli zbity tłum, który na ich widok podniósł wściekły wrzask. Krzyki, świst i złorzeczenia rozległy się w powietrzu. Jaurès naradza się z towarzyszami, co począć; wreszcie postanawiają wszyscy złożyć swe kuferki podróżne u portyera i śmiało podążyć ku miastu, ignorując tę zgraję — jak się wyrazili — nasłanych przez burżuazyę wrogów, i w nadziei że przecież może zjawią się ich zwolennicy, którzy widocznie się spóźnili na ich powitanie. Wnet jednak przekonali się, że tych zwolenników nie ma wcale i że całe miasto ożywione jest względem nich temi samemi uczuciami, co ta krzycząca przed dworcem gromada. Gdy wyszli na plac, tłum zajął groźną postawę. Rozległy się okrzyki: „Oto oni! Do wody z Jaurès'em! Precz ze zdrajcami!“ Prefekt departamentu, widząc, na co się zanosi, wziął w obronę zagrożone życie socyalistycznych posłów, kazał wystąpić policyi i żandarmom. Silny oddział konnych żandarmów otoczył socyalistycznych posłów i wśród tej eskorty ruszyli oni do miasta. Ale i po drodze nie spotkali się nigdzie z objawami życzliwości; przeciwnie: z balkonów, z okien, z bram rzucano na nich kartoflami, zgniłemi jabłkami, jajami, główkami kapusty, woreczkami z mąką, starymi chodakami. Jaurès w załamanym kapeluszu i powalanym od góry do dołu paltocie przedstawiał smutny obraz socyalistycznego tryumfatora fin de siècle. Nareszcie usłyszał przecież okrzyk na swoją cześć. Oto portyer dotarł do socyalistycznego klubu na placu Gambetty, a zebranych na balkonie kilkudziesięciu socyalistów powitało swego męczennika okrzykiem „Niech żyje!“ Do tego klubu uciekł Jaurès i jego towarzysze, a tłum byłby niewątpliwie przypuścił szturm do tego lokalu, gdyby nie zapobiegły temu wojsko i policya. One też utrzymywały mimowolną straż honorową przed p. Jaurès'em. Na popołudnie naznaczono zgromadzenie dla wysłuchania sprawozdania Jaurèsa. Przybyło przeszło tysiąc osób, ale zaledwie sprawozdawca wszedł na trybunę i donośnym głosem zawołał „Obywatele!“, posypał się znów grad obelg i nie dano Jaurès'owi mówić. Ten sam los spotkał innych socyalistycznych posłów, którzy chcieli przemawiać. Wreszcie wywiązała się regularna bójka między socyalistami a niesocyalistami. Zabłysły noże, świst lasek rozległ się w powietrzu i byłoby przyszło może do wielkiego krwi rozlewu, gdyby żandarmi nie wkroczyli do sali i nie opróżnili jej. Aresztowano kilkadziesiąt osób, a między niemi także posła Chauvin'a, którego schwytano na tem, jak ołowianą laską bił przeciwników. Tak wygląda popularność socyalistycznych wodzów.

Chauvin'a — jak wiadomo — polecił parlament wypuścić na wolność. Socyalistyczni posłowie przygotowują się do wniesienia siarczystej interpelacyi co do tych zaburzeń i niezawodnie przy tej sposobności wymyślać będą co się zowie na rząd i żandarmów zapewne za to, że ich ochronili od srogiego poturbowania.

Także parlament francuski będzie miał niebawem wielką debatę bankową. Za lat pięć kończy się bowiem przywilej banku francuskiego i rząd wniósł już teraz projekt ustawy przedłużającej bankowi jego przywilej na dalszych lat 25, t. j. do roku 1926. Radykaliści zamierzają sprzeciwić się temu przedłużeniu i żądać utworzenia banku państwowego, nie ulega jednak wątpliwości, że projekt rządowy przejdzie w izbie. Bank francuski, będący dziś jedną z największych potęg finansowych w świecie, założony został w r. 1800 z początkowym kapitałem 30 milionów. Napoleon Bonaparte, będąc pierwszym konsulem, wyposażył go w r. 1803 w przywilej wydawania banknotów. Jest to instytucya akcyjna, prywatna, rząd mianuje tylko gubernatora banku.

Sprawa Dreyfusa sporadycznie co kilka miesięcy wyłania się znów na widownię i jak się zdaje, stale powracać będzie. Familia Dreyfusów jest bowiem niezmiernie bogata i poruszać będzie niebo i ziemię, aby doprowadzić do rewizyi procesu przeciw ekskapitanowi artyleryi. Obecnie wydał broszurę jakiś dziennikarz Bernard Lazare, w której przytacza rozmaite wrzekomo wykradzione dokumenta, z których ma wynikać, że owa fatalna litera *D* w wykradzionym z ambasady niemieckiej liście, która wpłynąć miała na przekonanie sędziów co do winy ekskapitana, odnosiła się do kogo innego, a nie do Dreyfusa. Wydrukowano także w setkach pism list majora Forcinetti'ego, komendanta kolonii, w której Dreyfus swą karę dożywotnej deportacyi odbywa. W liście tym pisze major Forcinetti, że od pierwszej chwili badał uważnie powierzonego jego nadzorowi skazańca i że robi on na niego to wrażenie, jakoby był niewinnym. Za to, że major Forcinetti wyraził to swoje przekonanie, dano mu dymisyę.

Ważna reforma studyów dokonuje się w uniwersytecie paryzkim, a co najdziwniejsze, że pomimo całego antagonizmu ku Niemcom, reforma ta opiera się na systemie niemieckim. Oto odtąd student może sobie wybrać tylko jeden przedmiot główny i dobrać do niego dwa dodatkowe i z tych przedmiotów składać egzamin celem uzyskania dyplomu. Wprowadzono już tę nowość w sekcyi historycznej, a obecnie wprowadzają w przyrodniczej. Odtąd można uzyskiwać dyplom z samej tylko chemii.

Niejaki Laporte, zacięty nieprzyjaciel Zoli, przygotowuje ciekawe wydawnictwo. Oto postanowił on wydać w osobnej książce wszystkie najbrudniejsze, najrealistyczniejsze, najbardziej skandaliczne ustępy z utworów Zoli. Wydawcy Zoli grożą p. Laporte'owi procesem na wypadek, gdyby chciał swój zamiar uskutecznić.

Rodaczka nasza, panna Wanda Bończa debiutowała przed kilku dniami ze znacznym sukcesem w Komedyi francuskiej w sztuce Musseta p. t. „On ne badine pas avec l'amour“.

Cały Paryż zajęty jest od kilku dni tajemniczą a wielce skandaliczną historyą. Dwaj ogromnie wzięci tutejsi lekarze chorób kobiecych, doktorowie Boisleux i Lajarrige uwięzieni zostali i toczy się przeciw nim śledztwo o ciężką zbrodnię. Historya, która doprowadziła do ich uwięzienia, jest następująca: Były porucznik dragonów i znany autor sportowy Franciszek Mausuy, człowiek żonaty, utrzymywał od dawna stosunek miłosny z Angielką Georginią Thomson, zatrudnioną w pierwszorzędnym magazynie strojów Redferna na ulicy Rivoli. Przed kilku tygodniami panna Thomson uczyniła kochankowi swemu pewne zeznanie, które go wielce zatrwożyło, gdyż czuł, że jego spokój domowy jest zagrożony. Namówił przeto dziewczynę, aby udała się do jego przyjaciela, lekarza Lajarrige i nie wyjawiając mu swego właściwego stanu, powiedziała tylko, że czuje się od pewnego czasu chorą.

Panna Thomson usłuchała kochanka, poszła do dra Lajarrige, a on odesłał ją do dra Boisleux, który zbadawszy ją orzekł, że tworzy się jej rak i że operacya jest konieczną. Na prośbę kochanka, zdecydowała się panna Thomson na operacyę, którą przedsięwzięli wspólnie obaj ci lekarze. W kilka godzin po tej operacyi umarła pacyentka, a lekarz policyjny, który miał przedsięwziąć oględziny zwłok, uznał całą sprawę za wielce podejrzaną i zawiadomił o niej sąd, który bezzwłocznie uwięził obu lekarzy. Sędzia śledczy wezwał także p. Mansuy na przesłuchanie, on jednak otrzymawszy wezwanie sądowe, zerwał się z miejsca, pobiegł do sypialni i zastrzelił się w oczach swej żony.

Obdukcya sądowa zwłok panny Thomson wykazała, że niepodobieństwem było, aby lekarze, przedsiębiorący operacyę, mogli choć chwilę wątpić o tem, na co właściwie pacyentka się skarży, oni jednak utrzymują uporczywie, że pomylili się w dyagnozie i sądzili, że chora ma raka.

Skandal, wywołany tym wypadkiem, zwiększa jeszcze ta okoliczność, że ostatnimi czasy umarło dosyć wiele pacyentek doktora Boisleux, a sąd zarządził exhumacyę zwłok młodej malarki panny Maray, która umarła przed kilku miesiącami również po operacyi, przedsięwziętej przez tego lekarza.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 11 grudnia.

Wczorajsze posiedzenie zagaił o godzinie 7mej wieczorem prezydent dr. Małachowski i oznajmił radnym, że na wezwanie komitetu, który zajmował się ułożeniem popiołów śp. Juliana Konstantego Ordona w osobno wzniesionem mauzoleum, wziął udział w tej ceremonii wraz z gronem radnych i u stóp pomnika oświadczył imieniem Reprezentacyi miejskiej, iż gmina bierze popioły Ordona w zarząd swój i opiekę. Rada oklaskami przyjęła to oświadczenie.

Dalej zawiadomił pan prezydent, iż Rada miasta Lwowa uchwaliła dnia 31 października 1895 podjąć się dalej budowy kopca Unii Lubelskiej, i to z chwilą, kiedy JE. dr. Franciszek Smolka w tym kierunku udzieli swego pozwolenia. Pozwolenie to nadeszło, gmina więc objęła w swój zarząd sprawę kopca, a dalsze uchwały co do jego budowy będą regulaminowo traktowane.

Następnie udzielił pan prezydent głosu radnemu p. Heppemu w sprawie zamierzonej przez Towarzystwo politechniczne budowy własnego gmachu. Towarzystwo to prosi mianowicie gminę o potrzebny pod budowę grunt i zobowiązuje się zwrócić go wraz z budynkiem po 30 latach. Po ożywionej dyskusyi uznano sprawę tę za naglą i wybrano komisyę, która rzecz zbada i przedstawi prezydyum magistratu regulaminowe wnioski. Do komisyi tej weszli pp. dr. Dulęba, dr. Dzjędzielewicz, dr. Marchwicki, dr. Pisek, Getritz, Michalski, Cybulski, Kowalczuk, Rawski, Zacharyewicz i z ramienia urzędu budowniczego radca Hochberger.

Z kolei przystąpiono do porządku dziennego.

P. Gołąb referował wniosek w sprawie budowy i przeniesienia domów kary i przedstawił wnioski prezydenta wyższego sądu krajowego, JE. dr. Tchórznickiego, wnioski to jednak tylko tymczasowe. Według nich, zgadza się rząd w zasadzie na przeniesienie zakładu karnego, mieszczącego się obecnie przy ulicy Kazimierzowskiej, ale tylko za pewnem przyczynieniem się gminy. Gmina tedy miałaby obowiązek wystawienia budynku na pomieszczenie tam mężczyzn jako też i kobiet, a nie miałby rząd nic przeciw temu, gdyby budynek ten znajdował się nawet po za miastem. Pod budowę trzebaby 30 morgów gruntu, a koszt budowy oblicza dr. Tchorznicki mniej więcej na 700.000 zł. Budową miałaby się zająć gmina, a wydatki faktyczne rząd zamortyzowałby w 10 latach. Warunki te oczywiście przy bliższem badaniu rzeczy mogą uledz pewnym zmianom, a to co dr. Tchorznicki zakomunikował Radzie, należy uważać jedynie za zarysową informacyę. Dla sprawy tej wybrała do komisyi sekcya II pp. Dulębę, Langa i Szwejkowskiego, sekcya III pp. Zacharjewicza, Rawskiego i Gołąba, a sekcya IV oraz departamenty I, II i III również wydelegują do komisyi po trzech członków. Na wniosek dr. Piseka należeć do niej także będzie fizyk miejski.

Następnie załatwiła Rada wniosek o przyzwolenie dodatkowego kredytu na zapomogi dla funkcyonaryuszy miejskich, referowany przez radnego p. Czernego. Uchwalono na ten cel kwotę 1000 zł.

W dalszym ciągu przystąpiono do uchwalenia stypendyów z funduszów sierocińskich. Stypendya po 72 zł. rocznie otrzymali: Kazimierz Dolny, Franciszek Schweinier, Antoni Niegowski, Antoni Zaplatal, Franciszek Orzechowski, Mieczysław Kistryn, Stanisław Majer, Józef Schafel, Filip Chmielowski, Stanisław Kuszłejko, Antoni Rasumarski, Stanisław Wiśniewski, Edward Schumann, Stanisław Czoporowski, Antoni Korpiniec, Ludwika Peyersfeld, Marya Koczerkiewicz, Józefa Krug, Helena Emler i Helena Michel.

Dr. Gostyński referował sprawę pomnożenia aptek. Rada miejska uchwaliła już dawniej pomnożyć liczbę aptek we Lwowie o cztery i przesłała stosowny wniosek namiestnictwu i ministerstwu. Tymczasem zamiast zatwierdzenia wniosku nadesłało ministerstwo kwestyonaryusz z rozmaitemi pytaniami, które są wobec jasnego stanu tej sprawy całkiem bezpotrzebne. Na wniosek referenta uchwalono domagać się u ministerstwa jak najszybszego załatwienia tej sprawy, tak ważnej dla zdrowotności Lwowa.

Wreszcie obradowano nad sprawą poboru opłat od psów. Referował ją p. Jonasz wnosząc, aby na rok przyszły uchwalono pobierać opłatę w tej samej wysokości co w roku bieżącym, tj. 4 zł. od psa samca a 2 zł. od psa samicy. Natomiast p. dr. Szpilman przemawiał za tem, aby podatek ów zrównano i pobierano po 4 zł. od każdego psa, bez względu na to, czy to samiec czy samica. Skutkiem podwyższenia opłaty, zmniejszyłaby się liczba psów we Lwowie, więc i niebezpieczeństwo wścieklizny byłoby mniejszem. Za zasadą tego wniosku przemawiał także p. Ihnatowicz, podnosząc, że psy wyrządzają ogromne szkody materyalne i moralne, mianowicie że gorszą dzieci odbywaniem rozmaitych funkcyi na ulicach i w ogrodach publicznych. Mówca wniósł w końcu, aby podatek od psów podwyższono do 5 zł. i aby nadto uchwalono rozmaite obostrzenia co do trzymania psów na linewce. Inni radni poruszyli jeszcze sprawę wydania ostrzejszej instrukcyi dla rakarza miejskiego. W głosowaniu utrzymał się wniosek dra Szpilmana opiewający, aby od psów tak samców jak samic pobierano po 4 zł.

Na tem obrady zakończono.

Z izby sądowej.

Lwów 10 grudnia.

(*Proces prasowy*).

W dalszym ciągu rozprawy przed południem przesłuchano jeszcze świadka Wiktora Łuckiego, konceptstę starostwa turczańskiego. Zeznał on, że starostwo w Turce udzieliło ślubu Kapitanom li tylko na ich prośbę. Przedtem jednak zapytywało księdza Hilarego Sołtykiewicza, dla czego ślubu dać nie chce. Dopiero kiedy było widocznem, że ks. Sołtykiewicz tego nie uczyni, udał się p. Biliński, starosta turczański do Jaworowa i dał tam w kancelaryi gminnej Kapitanom ślub cywilny w oznaczonym na 7 dni naprzód terminie.

W trakcie przesłuchiwania tego świadka odczytał przewodniczący dwa listy ks. Sołtykiewicza, z których jeden pisanym był do fizyka w Turce a drugi do oskarżonego p. Breitera. W pierwszym z tych listów prosi ks. Sołtykiewicz fizyka, by, jeżeli to możliwe, wstrzymał na mocy swego orzeczenia lekarskiego danie ślubu Kapitanom. Trzy miesiące dopiero jak umarł pierwszy mąż Justyny Misiajło, więc może stan jej fizyczny stać na przeszkodzie do zawarcia ślubu. Wstrzymanie ślubu byłoby bardzo korzystnem i koniecznem ze względu na stosunki majątkowe Justyny, i na demoralizujące wrażenie, jakieby wywrzeć musiał między ludem ślub cywilny. W drugim liście, pisanym do p. Breitera, uskarża się ks. Sołtykiewicz na starościńskie rządy p. Bilińskiego w powiecie turczańskim, i na demoralizacyę, jaką ślub cywilny wywoła wśród ludu.

Po południu zawezwano do sali rozpraw ks. Hilarego Sołtykiewicza, grecko-katolickiego parocha z Butelki wyżnej. Na pytania odpowiada on w języku ruskim powoli i z namysłem. Według jego zeznań, nie chciał on dać ślubu Kapitanowi, gdyż z ust wiarogodnych doszła do jego uszu wiadomość, że Justyna miała z Kapitanem niedozwolony stosunek jeszcze za życia swego pierwszego męża. Ta okoliczność stanowiła kanoniczną przeszkodę do dania ślubu kościelnego. Dla tego też chciał on wstrzymać ślub za każdą cenę i dla tego pisał do fizyka z prośbą o powstrzymanie ślubu cywilnego, o którym się dowiedział. Starosta turczański pisał do niego wprawdzie, że da Kapitanowi ślub cywilny, jeżeli on, proboszcz, nie da kościelnego, ale jeszcze przed wyznaczonym mu do odpowiedzi terminem zjechał starosta w asystencyi żandarmów do Jaworowa i dał ślub cywilny. O tem, żeby Justyna miała jaki stosunek osobisty ze starostą, lub żeby kiedykolwiek u niego służyła, nie wie świadek, i opierał się daniu ślubu kościelnego tylko dla przeszkody kanonicznej. Opór jego nie ma też zdaniem jego nic wspólnego z wyborami, o których mówił Kapitan. Na pytanie obrońcy, czy ślub cywilny działał na lud rzeczywiście bardzo demoralizująco, odpowiada, że tak. Dotychczas lud o takich ślubach cywilnych nic nie wiedział, a teraz mówi „teper pan starosta chrystyt i chowaje“.

Dalszego przesłuchania w tej sprawie musiano na razie zaniechać, gdyż jeden z zawezwanych świadków nie przybył jeszcze do Lwowa.

Z kolei przystąpiono do sprawy hr. Skarbka. Przedewszystkiem odczytano inkryminowany artykuł: „Kurator fundacyi skarbkowskiej pod promieniami Roentgena“.

Sprawa w świetle tego artykułu przedstawia się w następujący sposób. Współwłaściciel dóbr skolskich p. Schmidt kupował swojego czasu kawał zrębu wartości 6.000 zł. od fundacyi skarbkowskiej. W tym celu przyjechał do Lwowa i tu wraz z swoim prawnym następcą, dr. Srokowskim wypracował kontrakt kupna, poczem zjawił się w biurze fundacyi skarbkowskiej, gdzie hr. Henryk Skarbek jako kurator miał ów kontrakt podpisać. Wszystko było już kompletnie przygotowanem, gdy nagle hr. Skarbek, nie motywując zresztą swojego kroku, odroczył podpisanie kontraktu. W tym samym mniej więcej czasie zjawił się u p. Schmidta faktor nazwiskiem Heilberg i z tajemniczą miną oświadczył, że jeżeli nie da mu w prezencie 10 wagonów desek, w takim razie nie zrobi interesu z fundacyą skarbkowską. Zirytowany tem dr. Srokowski udał się natychmiast do biura fundacyi i oświadczył, że zwlekanie podpisu wydaje mu się niejasnem i zażądał stanowczej deklaracyi. Wówczas hr. Skarbek podpisał kontrakt. W artykule *Monitora* dopatruje się adwokat dr. Grek ukrytego wniosku, iż po za plecami owego Heilberga, domagającego się desek pod groźbą udaremnienia interesu, stał hr. Skarbek.

Na zapytanie przewodniczącego zeznał oskarżony, że artykuł ten powstał właśnie w owym czasie, kiedy sprawa wydzierżawienia gmachu skarbkowskiego na 60 lat była na ustach całego Lwowa. W owym też czasie spotkał się oskarżony z adwokatem drem Stanisławem Obmińskim, który mu opowiedział fakta zawarte w inkryminowanym artykule. Oskarżony miał wówczas odnieść wrażenie, że wypadek opowiedziany mu przez dra Obmińskiego może rzucić światło i na istotę wydzierżawienia gmachu skarbkowskiego. Wrażenie, jakie się odnosi z przeczytania artykułu, odnieść miał oskarżony i z opowiadania dra Obmińskiego. Do napisania artykułu służyły oskarżonemu także gotowe notatki dra Obmińskiego, które zawierały też i nazwiska osób działających. Mając tak dokładne dane, uważać miał oskarżony za „swój dziennikarski obowiązek“ podać je do wiadomości publicznej.

W dyskusyi między oskarżycielem prywatnym drem Grekiem, wotantem p. Chylińskim a oskarżonym, podniósł p. radzca Chyliński, że oskarżony nie ograniczył się do nagiego przedstawienia faktów, ale wyraźnie powiedział o złych intencyach hr. Skarbka w końcowym ustępie artykułu. Intencyę tę zawierają słowa: „czego żądał hr. Skarbek, niechaj sobie czytelnicy...“ i t. d. To już suggerowanie wniosku takiego, do jakiego na podstawie faktów doszedł sam oskarżony. Dr. Grek pyta, czy oskarżony ma pewność, że hr. Skarbek miał zamiar wziąć kubana od p. Schmida. Oskarżony przyznaje, że osobiście miał to przekonanie i miał je też dr. Obmiński, który mu fakta opowiadał.

Z kolei zapytał dr. Grek, jaki oskarżony myśli przeprowadzić dowód prawdy na treść tego artykułu. Na to odpowiedział obrońca dr. Aschkenazy, że dowód prawdy jaki on przeprowadzi imieniem oskarżonego, dotyczyć będzie samych faktów, opisanych w artykule a nie wniosków jakieby sobie ktokolwiek mógł wysnuć z treści artykułu. Dr. Grek przyjmuje ten dowód prawdy, ale aby go zaokrąglić i uzupełnić a zarazem całą sprawę we właściwem postawić świetle, prosi trybunał, aby mu pozwolił zawezwać do rozprawy hr. Skarbka, Beyera, Heilberga i Borzęckiego. Temu sprzeciwił się obrońca, wskazując na to, że dowód prawdy ma dotyczyć tylko faktów. Dr. Grek popierał swój wniosek tem, że za pomocą tych świadków będzie można wyświetlić stanowisko hr. Skarbka w całej sprawie, o co właściwie w procesie się rozchodzi. Nie idzie bowiem o stylizacyę artykułu w *Monitorze*, ale o sens jego. Obrońca dr. Aschkenazy odwołał się znowu do tego, że nie można rozszerzać odpowiedzialności oskarżonego poza fakta opowiedziane w artykule. Artykuł sam o stanowisku osób i pobudkach działania nic nie mówi, a podniesiony przez członka trybunału p. radzcę Chylińskiego końcowy ustęp artykułu, nie jest wnioskiem, lecz tylko zwróceniem ostatecznem uwagi czytelnika na przebieg opowiedzianego faktu. Słowa: „czego żądał hr. Skarbek“, są tylko pytaniem, czego mógł chcieć i czego chciał hr. Skarbek.

Z kolei przesłuchano świadka dra Obmińskiego. Przyznaje on, że o faktach opowiedzianych w artykule słyszał od swego brata, a ten dowiedział się o nich od dra Srokowskiego. Fakta te opowiedział on oskarżonemu i dał mu nawet do nich swoje notatki. Chodziło o kupno jakichś łąk, które fundacya miała na sprzedaż, a które chciał nabyć p. Schmid, właściciel Skolego. Już miano wieczorem kontrakt podpisać, kiedy w kancelaryi fundacyjnej oświadczono, że hr. Skarbek kontraktu podpisać nie może, i że się podpisanie na kilka godzin odracza. W kilka godzin zjawił się u p. Schmida handlarz drzewa, niejaki Heilberg, i powiedział, że hr. Skarbek nie podpisze kontraktu, dopóki on (Heilberg) nie dostanie 10 wagonów desek = 3000 zł. Na pytanie, czy wie co o tem, żeby Heilberg nie działał na własną rękę, odpowiada świadek, iż nie może twierdzić, żeby on był podstawiony przez hr. Skarbka, i o tem p. Breiterowi nie mówił. Ma jednak przekonanie osobiste, że sprawa ta niecałkiem jasna. O tem wszystkiem, tak jak mu to brat opowiedział, opowiadał mu potem (ale już po ukazaniu się artykułu w *Monitorze*) adwokat dr. Srokowski, prawny zastępca p. Schmida.

Drugi świadek, adwokat dr. Srokowski, opowiada przebieg faktu podobnie jak jego poprzednik. Dodaje też, że Heilberg miał żądać owych dziesięciu wagonów desek jako odstępnego, gdyż w przeciwnym razie sam poda wyższą ofertę. Ale dr. Srokowski nie uważał go za konkurenta na seryo. Zresztą i p. Semilski, syndyk fundacyi skarbkowskiej — kiedy p. Srokowski po oświadczeniu Heilberga przybiegł doń, aby zażądać wytłumaczenia za to, że się p. Schmida nie traktuje jak kupca na seryo — nie mówił mu nic o tem, żeby Heilberg miał z p. Schmidem konkurować w tem kupnie. O tem jednak, żeby Heilberg działał jako tajny pośrednik hr. Skarbka, mówić nie może, bo tego nie wie. Beyera, który w artykule figuruje pod literą B., żadnego nie zna i nic o nim nikomu nie mówił. Odczytano nawet list dra Srokowskiego, w którym ten oświadcza, że o jakimkolwiek udziale Beyera w całej sprawie nic nie wie.

* * *

Lwów 11 grudnia.

Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się wobec bardzo licznego audytoryum dalszym ciągiem opowiadania dra Srokowskiego co do zajścia w sprawie oferty p. Schmida, poczem zawezwał przewodniczący na świadka dra Teobalda Semilskiego, syndyka fundacyi skarbkowskiej. Dr. Semilski, zaprzysiężony, zeznaje, że w dniu, w którym miano ostatecznie przystąpić do kontraktu z p. Schmidem, zgłosił się do kancelaryi fundacyi skarbkowskiej faktor Heilberg, który oświadczył gotowość kupienia drzewostanu za kwotę o 10 procent wyższą, aniżeli ją ofiarował jedyny dotychczasowy oferent p. Schmid.

Ponieważ Heilberg nie wzbudzał w p. Semilskim dostatecznego zaufania, oświadczył mu świadek, że rzecz jest bardzo trudna, ale ostatecznie jeżeli Heilberg ofertę swą na seryo traktuje, winien złożyć 10 000 kaucyi, gdyż inaczej oferta jego nie będzie mogła być braną pod uwagę. Heilberg zgodził się na warunek, przyrzekł kaucyę zaraz złożyć, z tem przyrzeczeniem kancelaryę fundacyi skarbkowskiej opuścił.

Czy dr. Srokowski wiedział o staraniach Heilberga, świadek nie wie, dość, że wkrótce potem przyszedł doń dr. Srokowski i w rozmowie ze świadkiem wyraził niemałe zdziwienie, iż z ofertą p. Schmida, którą dotąd traktowano poważnie, tak niewłaściwie następnie fundacya się obeszła, zwłaszcza, że Heilberg to oszust, który chce tylko wyłudzić coś od współoferenta p. Schmida. Usłyszawszy to obecny w kancelaryi hr. Skarbek, postanowił odrzucić ofertę Heilberga i niezwłocznie też zaprosił p. Schmida, aby w jego obecności kontrakt już bez wahania podpisać.

Pod koniec przesłuchania zapytał oskarżony świadka, czy nie wiadomo mu w jakim stosunku stoi Beyer do osoby hr. Skarbka. Oskarżony wie, że hr. Skarbek buduje domy przy ulicy Szeptyckich, a Beyer ma z tem coś wspólnego. Świadek dr. Semilski zeznaje, że w tych sprawach jest Beyer wspólnikiem hr. Skarbka, że stoi z nim w ścisłych stosunkach finansowych.

Zeznania następnego świadka adwokata Lisiewicza nie wnoszą do materyału dowodowego nic nowego. Wie on o całej sprawie jedynie z opowiadania w izbie adwokatów.

Świadek Schmid, właściciel Skolego, oświadcza na początku, że nie umie po polsku. Przysięga i odpowiada po niemiecku a całem zachowaniem się robi wrażenie człowieka ogromnie spokojnego i pewnego siebie. Jest wyznania ewangielickiego. Zeznania jego co do historyi z propozycyą Heilberga zgadzają się z zeznaniami dr. Srokowskiego. Na końcu tylko zeznaje, że Heilberga widział w Skolem razem z Beyerem i że oni musieli być w stosunkach finansowych.

Po pauzie oświadczył prokurator, że trybunał przychylił się do wniosku oskarżyciela prywatnego i powołał na dzisiejszą rozprawę proponowanych przez niego świadków.

Pierwszy z nich wszedł do sali świadek p. E. Borzęcki, lustrator dóbr fundacyjnych. Z zeznań jego wynika, że Heilberg chciał rzeczywiście kupić sam zrąb lasu w Smorzem, o kupno którego traktował z fundacyą p. Schmid. Heilberg obiecywał dać 10% więcej, żeby się tylko wstrzymać z podpisaniem kontraktu. Wstrzymano się też rzeczywiście, a tymczasem Heilberg poszedł do p. Schmida i zrobił mu ową propozycyę o odstępne.

To samo zeznaje i drugi świadek przedsiębiorca prywatny Jan Beyer. Dodaje tylko, że Heilberg udał się do niego jako mającego stosunki z fundacyą skarbkowską, ażeby on pośrednictwem swojem tę rzecz dla niego wywalczył. Obiecał mu nawet dać kilka butelek wina za ubicie interesu. Beyer, który go znał jako zamożnego człowieka („lichwą się bawi, to ma pieniądze“) poszedł do biura fundacyi i mówił tam z p. Borzęckim i z p. Semilskim. Wprawdzie Heilberg nie zażywa zbyt dobrej reputacyi ale jako kupca na seryo brać go było można, bo bardzo bogaty. Świadek zna go od 6 lat, ale w tej sprawie więcej nic nie miał z nim do czynienia. Spotkał się z nim raz w Skolem, kiedy jechał w interesie do p. Schmida, ale to tylko przypadkiem. O owych 10 wagonach desek nic nie wie.

Po nim wszedł do sali kurator Henryk hr. Skarbek. Zeznania swoje czyni ten świadek zwięźle, głośno i zrozumiale. Wynika z nich, że hr. Skarbek wszedł z p. Schmidem w układy co do kupna zrębu leśnego w Smorzem. Kontrakt był już omówiony i prawie zawarty. Miał go tylko podpisać sam hrabia. Gdy w tem zjawił się w fundacyi u p. Borzęckiego p. Beyer, który powiedział, że Heilberg da więcej o 10 prot. Ponieważ Heilbergowi niedowierzano, więc zażądano od niego kaucyi w wysokości 10.000 złr. Potem odszedł Heilberg a w chwilę potem wpada p. Semilski do p. hr. Skarbka i mówi, że Heilberg chciał wymusić na p. Schmidzie odstępne.

Wobec tego udał się p. hr. Skarbek do biura fundacyjnego i podpisał kontrakt. Coby się było stało — mówi świadek — gdyby był zupełnie nie próbował uwzględnić oferty Heilberga? Byliby z pewnością wszyscy powiedzieli, że kurator miał ofertę wyższą, ale nie przyjął jej, bo jest w stosunkach z p. Schmidem, sprzedał temu p. Schmidowi ów zrąb za tańsze pieniądze, i uczynił tem szkodę fundacyi. Ale — oświadcza świadek — ja nie mam żalu do p. oskarżonego, bo po za tą całą intrygą, stoi jeszcze inna osoba. Przeciwko niemu podczas ukazania się artykułu byli przedsiębiorcy teatralni, była rada gminna. Z podwyższeniem czynszu przez dzierżawców gmachu, podniosły się wydatki dyrekcyi teatru, a w skutek tego gmina zmuszoną została do dania subwencyi.

Następnie przewodniczący wezwał na świadka p. Heilberga.

Hersch Heilberg mieszka we Lwowie ma „trzech dzieci“, żonaty, powiada, że nie ma majątku, jest kupcem drzewa opałowego. Na zapytanie, czy zna p. Breitera, długo wpatruje się w podsądnego zdziwiony, wreszcie odpowiada, że nie. Pana Schmida zna i zdaje mu się, że miał z nim interesa; jeździł do Skolego, aby kupić drzewo. W Smorzu nie był. Ile Schmid dawał, nie pamięta. Hrabiemu mówił w kancelaryi pewnego razu, że warunki kupna drzewa są dlań za ciężkie. W dzień licytacyi, był także u hrabiego Skarbka, ale nie pamięta teraz, czy wiedział, ile p. Schmid za drzewo daje. (Wesołość).

Nie może też sobie przypomnieć, czy dawał 10 procent więcej niż p. Schmidt, żądanie kaucyi było mu też trudne do spełnienia i zdaje mu się, że wcale nie zapewnił hr. Skarbka, iż jeszcze z pieniądzmi powróci. Potem poszedł do kawiarni teatralnej, i powiedział dr. Srokowskiemu, że chciałby pomówić z p. Schmidem „względem jednego interes“, aby kupić trochę desek i bukowe drzewo. P. Srokowski odpowiedział na to, że p. Schmid chyba nie przyjdzie do kawiarni. Innego interesu świadek nie miał na myśli; „według kontraktu czy było gadanie“ — tego nie pamięta. Natomiast pamięta, że nie mówił dr. Srokowskiemu, iż „jeżeli p. Schmidt nie da 10 wagonów desek, to interes jego w żadnym razie nie przyjdzie do skutku.“ Dr. Srokowski przypomina świadkowi, że istotnie w tym duchu się wyraził.

Świadek zastawia się znowu brakiem pamięci, a wreszcie zaprzecza znowu stanowczo zeznaniom dr. Srokowskiego. Gdy na ostatnie zapytanie przewodniczącego co do owego wyrzeczenia, oraz na przestrogi ze strony dr. Greka, dr. Aschkenazego i kilku sędziów przysięgłych, którzy wszyscy przedstawiali złe skutki tego sposobu wypierania się, Heilberg nie dał się nakłonić do zeznań prawdziwych, przewodniczący kazał Heilberga zaaresztować i odstawić do sędziego śledczego, gdyż cały trybunał nabrał przekonania, iż Heilberg ucieka się do kłamstw.

Na tem odroczono rozprawę do godziny 4 po południu.

Mały Fejleton.

Systemy pedagogiczne.

Pokłóciły się dwie ciotki o to,
Jak wychować swoją siostrzenicę:
Jedna chciała kształcić ją prostotą,
Druga gwałtem posłać na wszechnicę!
Swym systemem każda się zachwyca
I dowody ciągle na to skupia,
Aż wyrosła wreszcie siostrzenica,
Ale... głupia.

KRONIKA.

Lwów 11 grudnia.

Zbrodniarz-artysta. Pod tym tytułem rozpoczynamy dziś na 4-tej stronicy druk słynnej powieści Rodryga Ottolegui, znanego powieściopisarza angielskiego.

Dar. Prezydent ministrów hr. Badeni ofiarował na fundusz budowy domu wiedeńskiego Towarzystwa Ratunkowego 2000 złr.

Fakt niesłychany. Komitet urządzający w Krakowie wieczór z okazyi jubileuszu Adama Asnyka uprosił znakomitego naszego kompozytora, p. Władysława Żeleńskiego o ułożenie stosownej kantaty na tę uroczystość. P. Żeleński chętnie uczynił za-

dość życzeniu komitetu i dał kantatę, którą komitet poruczył na wieczorku wykonać lwowskiemu Towarzystwu śpiewackiemu „Lutnia". Faktem tym uczuło się dotknięte krakowskie Towarzystwo Muzyczne, którego honorowym członkiem i kapelmistrzem jest p. Żeleński, i chcąc dać wyraz swemu niezadowoleniu, wystosowało do kompozytora ostrą admonicyę, czyniąc mu zarzut, że kantatę swą oddał do wykonania innemu Towarzystwu. Wieść o wydaniu takiego pisma rozeszła się wnet po Krakowie i wywołała ogólne zdziwienie. Z jednej strony bowiem admonicya ta jest zupełnie niesprawiedliwą, nie p. Żeleński bowiem, lecz komitet zaprosił „Lutnię" do odśpiewania kantaty, z drugiej zaś strony Towarzystwo muzyczne nie ma wogóle prawa wywierać presyi na kompozytora, dla tego, że jest członkiem Towarzystwa, tem bardziej zaś, gdy chodzi o człowieka tej miary, co p. Żeleński, który jako artysta może i powinien swojemi dziełami całkiem dowolnie rozporządzać.

Wiadomości dyecezyalne. Rz.-kat. archidyecezya lwowska: Kanoniczną instytucyę na probostwo w Mielnicy otrzymał ks. Julian Kamiński, dotychczasowy administrator. Administratorami mianowani: w Dzikowie ks. Ludwik Ryś, w Bukaczowcach ks. Józef Czarkowski administrator z Doliny. Jurysdykcyę otrzymał ks. Michał Stupnicki, emerytowany proboszcz dobrotwórski. Konkurs na probostwa w Dzikowie i w Bukaczowcach rozpisany z terminem do 15 stycznia 1897.

Przymus nakładania kagańców psom naszego miasta został onegdaj przez magistrat zniesiony z powodu wygaśnięcia wścieklizny.

W Czytelni katolickiej we wtorek dnia 15 grudnia będzie miał odczyt prof. Michał Łityński p. t. „Kościół św. Piotra w Rzymie. Ustęp z dziejów sztuki chrześcijańskiej".

Wódz powstańców kubańskich, mulat Antonio Maceo, padł w potyczce. Dla Hiszpanii jest to fakt bardzo pomyślny.

Komitet wykonawczy wybrany przez II wiec katolicki w celu przeprowadzenia uchwał na nim powziętych, postanowił sporządzić szczegółowy wykaz wszystkich towarzystw katolickich, w kraju naszym istniejących, oraz zebrać dokładne ich adresy.

Żywiąc przekonanie, że istniejące Towarzystwa katolickie uznają pożyteczność takiej po raz pierwszy przedsięwziętej pracy, która stanie się podstawą do lepszego i szybszego porozumiewania się towarzystw w sprawach im wspólnych, komitet uprasza gorąco wszystkich PP. przewodniczących, sekretarzy i wydziały towarzystw katolickich, oraz wszystkie osoby dobrej woli, by zechciały łaskawie nadesłać pod adresem prof. dra Pilata (Lwów, ul. Maurycego Mochnackiego 23) następujące informacye: 1) nazwę i cel towarzystwa, 2) jego siedzibę, 3) imię, nazwisko i adres obecnych pp. przewodniczących i sekretarzy, 4) liczbę członków.

Członkowie komitetu wykonawczego: Władysław ks. Sapieha, prof. dr. Tadeusz Pilat, dr. Stefan Fedak.

Delegaci dla Krakowa: ks. prałat dr. Władysław Chotkowski, hr. Ludwik Dębicki, hr. Karol Scipio.

Uprasza się wszystkie pisma o powtórzenie niniejszego komunikatu.

Zmiana własności. Dobra Kruczaki stare w powiecie stanisławowskim kupił p. Henryk Linderski od p. Filomeny Grabowskiej za czterdziesiąt dwa tysiące w celach parcelacyi.

Pani Mierzwińska, małżonka głośnego tenora, po koncercie w Poznaniu, który wypadł bardzo dobrze pod każdym względem, zapowiada swoje przybycie do Lwowa. Pani Mierzwińska posiada podobno wielki talent i prześliczny głos sopranowy.

Wiec hodowców koni. P. Józef Krzysztofowicz wzywa w „Przeglądzie rolniczym" hodowców koni, aby się zjechali na wiec w celu obmyślenia sposobów wpłynięcia na komisyę w Drohowyżu i na komisyę [illegible], które, jak twierdzi, śpią snem błogosławionych.

Przedstawienie amatorskie urządzone przez panie: drową Głuchowską i Wieczkowską pod protektoratem księżnej Sapieżyny, odbędzie się jutro w sobotę w Kasynie miejskiem. Będą przegrane trzy jednoaktówki, z których jedna napisaną jest specyalnie na to przedstawienie przez autora, ukrywającego się pod pseudonimem Kundzicza. Początek o godzinie 7-mej wieczorem.

O koncercie polskim w Paryżu, który odbył się dnia 5 bm. pisze znany powieściopisarz W. Kosiakiewicz: „Był dość piękny. Wielkie gwiazdy nie brały w nim udziału, z powodzeniem jednak wyręczała je pianistka i kompozytorka, panna Krzyżanowska, i śpiewaczka, panna Janakowska. [illegible] dwie własne kompozycye i dwie cudze, oraz skrzypek, p. Henryk Opieński, kompozytor, któremu wtajemniczeni przepowiadają dużą przyszłość, a który [illegible] utwory; grał je świetnie, szczególniej „Adagio" Schumana i obertasa Wieniawskiego, którym porwał audytoryum; musiał też go powtórzyć. Panna Franciszka Krzyżanowska [illegible] „Mazur" i „Krakowiak" podobały się; ułożone doskonale, jasne w rysunku i przystępne, odegrane zostały z uroczą poprawnością. Panna Janakowska, śpiewaczka, [illegible] jest właścicielką [illegible] jakkolwiek [illegible] i prawie [illegible] dźwięki, [illegible].

Ciekaw byłem, co na afiszu robi nazwisko pana doktora de Lindé. Pytałem się o to, i dowiedziano mi, że jest to amator, mający piękny głos barytonowy. Daj Boże niejednemu artyście być takim amatorem. Jaka inteligencya w wypowiadaniu muzycznej myśli, jaka miara w [illegible], jaki głos [illegible] „Czerwony krzyżyk" [illegible] obie [illegible] nad duszy [illegible].

Program dopełnił Francuz, p. Launay, śpiewak humorystyczny, który przezeń był *pour apporter une note gaie*. I bawił.

Koncert odbył się w sali Towarzystwa geograficznego, dość ładnej, choć średnio akustycznej. Sala była zapełniona w trzech czwartych. A jak była zapełniona! Doprawdy jak my się pięknie prezentujemy; co za arystokracya od dołu do góry. *Very select.*

Artystów przyjmowano po warszawsku, nie żałując rąk, ani braw, ani bisów. Jakiś Francuz za mną siedzący, mocniejszy w obserwacyi niż w geografii, szepce do drugiego:

— *Ainsi on se croit dans son pays chaud.*

— Naturalnie kochany panie! Prawie tak jak Marsylia."

Zmienność losu. Dziennik warszawski donosi: „Przed 8 laty w państwie N. pracowała w charakterze nauczycielki do dzieci panna K. Pani N. podobno nie odznaczała się wogóle grzecznością dla służby, a dla nauczycielki była szczególnie opryskliwą. Nauczycielka jednak, dbając o kawałek chleba, mając przytem rodzinę, musiała znosić grymasy. Dzieci chętnie się uczyły i bardzo lubiły swoją nauczycielkę, to też panna K. przebyła u państwa N. lat cztery. Przyczyna odejścia była bardzo przykrą, pani N bowiem, nie mogąc znieść, że nauczycielka w cichości znosi wszelkie jej dokuczania, oskarżyła ją o kradzież pierścionka. Rzecz się wyjaśniła, panna K. jednak pozostać nadal u państwa N. nie chciała. Nauczycielka i pani N. zapomniały o sobie. Minęło lat kilkanaście, a w tym czasie panna K. będąc również nauczycielką na wsi w gub. wołyńskiej, poznała tam bogatego ziemianina pana X., który oceniwszy jej zalety, ożenił się z nią. Przed kilku dniami państwo X. przyjechali do Warszawy, a potrzebując na wieś gospodyni, podali ogłoszenia do pism. Pierwszą kandydatką, która się zgłosiła, była pani N., która niedawno owdowiawszy, pozostała bez środków do życia z dorastającemi dziećmi. Naturalnie pani N. została niewymownie zdziwioną dzisiejszą pozycyą dawnej nauczycielki, ta jednak przebaczywszy doznane krzywdy, przyjęła panią N. do obowiązku na dobrych warunkach i dawnym swoim uczennicom przyszła z poważną pomocą.

Z tragedyi życia. Pewna Francuska, nazwiskiem Vidrac, ma syna skończonego łotra. Zamordował on kobietę w Bordeaux i tylko może zawdzięczyć dziwnemu zbiegowi okoliczności, że ocalił głowę od gilotyny. Skazano go na dożywotnie więzienie i odtransportowano do Kaledonii. Pani Vidrac zalicza się do kobiet nadzwyczaj uczciwych i znaną była w dzielnicy Montmartre ze swoich miłosiernych uczynków. Po wywiezieniu syna, sprzedała dom i z pieniędzmi wyjechała do Numei, aby czuwać nad synem zbrodniarzem, którego ubóstwiała. Za przyjazdem udała się do dyrektora więzienia. Gdy wymieniła swoje nazwisko, ten jej powiedział, iż napróżno się fatygowała.

— Dla czego, czy mój syn umarł? — zapytała.

— Byłoby to szczęściem dla niego, ale jeszcze żyje.

— Czy znowu co popełnił?

— Zabił dozorcę i jest na śmierć skazany. Wyrok zostanie w tych dniach wykonany.

Pani Vidrac zemdlała. Gdy ją ocucono, zaczęła robić starania u gubernatora i u prezesa trybunału. Ci, wzruszeni jej boleścią, zatelegrafowali do prezydenta rzeczypospolitej, prosząc o łaskę dla Vidraca. Na drugi dzień nadeszła przychylna odpowiedź i złoczyńca znowu ocalił życie. Teraz zakuty do taczki, wozi i tłucze kamienie. Biedna matka opiekuje się nim, jak małem dzieckiem. Przyrządza mu strawę, którą sama zanosi, pociesza i modli się do Boga, prosząc o zmiłowanie nad złoczyńcą. W całej kolonii czczą ją jak świętą niewiastę.

Amatorskie przedstawienie. Z Moskwy nam donoszą, że dnia 14 b. m. odbędzie się tam przedstawienie amatorskie urządzone przez tameczne polskie towarzystwo dramatyczne. Odegranemi będą: „Na wędkę" Walewskiego i „Myszy bez kota", komedya Jordana w 3 aktach, poczem rozpoczną się tańce. Dziwi nas to jednak, że te tańce odbywać się będą w czasie Adwentu.

Parodya cyrku. Cykliści warszawscy urządzili niedawno w swoim welodromie na Dynasach w Warszawie nową zabawę p. t. „Parodya cyrku". Zabawa miała być nader wesołą a publiczność pękała ze śmiechu.

Influenca pojawiła się znowu w Europie i dąży ku nam od zachodu. Dzienniki berlińskie notują, że dotarła już do stolicy Niemiec i szerzy się tam z ogromną gwałtownością. Wiele osób w ostatnich dniach umarło na tę chorobę.

Zmarli. W Krakowie: Jan Nepomucen Federowicz, właściciel znanej zaszczytnie firmy kupieckiej krakowskiej w 76 roku życia; Leon Korab Laskowski, pułkownik i podkomorzy, były właściciel dóbr Ustrzyki-Jasień. We Lwowie: Rudolf Lubich, nadradzca sądu wyższego w 67 roku życia; Feliks Bieńkowski, starszy inżynier Wydziału krajowego, żołnierz wojsk polskich z roku 1863 w 58 roku życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 1 R., w poł. + 3 R. Bar. 768. Nieruchomy. Pogoda.

SZARADA.

Pierwsze z czwartem handlarzom i kupcom potrzebne,
Bez niego coś sprowadzić prawie nie możebne:
Pierwsze z drugiem, gdy cząstkę z trzeciego pożyczy,
Przedstawi rzecz, z którą każdy się dziś liczy;
Znajdziesz ją u chłopa, żyda i w urzędzie,
Choć nieraz rozmaitość kolorów mieć będzie.
Trzecie jest ci przeszkodą przy drodze lub w polu,
A sąsiadowi bywa nieraz w oku solą.
Całość to owoc bardzo smaczny w lecie,
Teraz go nie szukajcie, bo go nie znajdziecie.

Helena W.

Za kulisami.

— Feluniu, chciałbym, żebyś mnie kochała wiecznie.

— Dobrze moje serce, ale co ty rozumiesz przez „wiecznie" tydzień.. dwa tygodnie?

„Postępowy" prelegent pewien zaczął swą mowę od słów: „Ze wszystkich istot zwierzęcych najnieszczęśliwszym jest człowiek". Wskutek wywołanej tem zdaniem sensacyi, rzuciwszy okiem po zgromadzeniu, stracił pewność siebie i uciął.

— Prosimy o wydrukowanie mowy! — odezwał się głos jeden.

— I z portretem autora! — dodał głos inny.

Repertuar teatralny. Dziś w piątek po raz pierwszy „Zwycięstwo" (La Realta), sztuka w 3 aktach Girolamo Rovetti'ego. Jutro w sobotę po południu dla młodzieży szkolnej „Uriel Akosta", tragedya w 5 aktach Gutzkowa, wieczorem o pół do 8-mej po raz jedenasty „Pumpmajor", operetka w 3 aktach Karola Neumana. W niedzielę po południu o 3-ciej „Nitouche", operetka w 4 aktach Hervego, wieczorem o pół do 8-mej „Czarodziej z nad Nilu", opera komiczna w 3 aktach Wiktora Herberta. W poniedziałek po raz pierwszy: „Wilki i owce", krotochwila w 4 aktach Jordana (z repertuaru teatru warszawskiego). We wtorek po raz pierwszy „Szkoła kadetów" (die Carlsschülerin), operetka w 3 aktach a 7 odsłonach Karola Weinbergera (z repertuaru teatru „an der Wien" w Wiedniu). W Krakowie „Królewicz". We środę po raz drugi „Szkoła kadetów". W Krakowie „Miłostki". We czwartek po raz trzeci „Szkoła kadetów". W Krakowie „Niewierna". W piątek do raz drugi „Wilki i owce". W sobotę w Przemyślu „Zbójcy".

Do dzisiejszego numeru dołączamy kalendarz znanej firmy wiedeńskiej F. A. Sarg et Cie, na którym znajduje się także anons Kalodontu Sarga i jego świec milowych.

Literatura i sztuka.

* **Erlebnisse bei den Menschenfressern auf der Insel Sumatra** — przez Olgę Goldschmidt. Pod tym tytułem wyszło nakładem Leona Woerla w Würzburgu i Lipsku dzieło, będące obrobieniem naukowej pracy słynnego podróżnika barona Brennera. Zawiera ono bardzo wiele interesujących etnograficznych wiadomości, część zaś powieściowa opowiedziana jest żywo, bez zwykłych w tego rodzaju dziełach nieprawdopodobieństw — dla tego książka ta kwalifikuje się jako podarek dla młodzieży na gwiazdkę.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 grudnia.

(Z.) Tendencya giełdy naszej poprawiła się znacznie. Już wczoraj notowano wyżej w Berlinie austryackie walory, gdyż jeden z wielkich spekulantów na zniżkę przedsiębrał na targu tamtejszym znaczne zakupna kredytów. Dziś trwały te zakupna dalej, dzięki czemu kurs kredytów podniósł się od ostatniego zamknięcia prawie o 3 zł. Przyczyniła się do tego także pogłoska, że Zakład kredytowy podobno ma zamiar nabyć tutejszy wielki browar St. Marx i przemienić go w przedsiębiorstwo akcyjne. Oprócz kredytów pokaźną zwyżkę uzyskały także statsbahny, alpiny i brüxeńskie akcye kopalni węgla. Monety złote i dewizy, zwłaszcza opiewające na targi niemieckie, drożeją stale. Brak gotówki bowiem w Niemczech nie ustaje, a banki tutejsze lokują prawie cały zapas niemieckich dewiz w Niemczech, gdyż to wśród obecnej konstelacyi przynosi im znacznie wyższy procent. W Londynie także zaczyna drożeć gotówka. Eskont prywatny, który spadł był tam już poniżej 3 pct., podniósł się dziś na 3¼ pct.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 366·75, węgierskie 403·50, Angiobanki 154·75, Uniony 289·50, Bankvereiny 255·75, Länderbanki 246·50, Ludwiki 217·20, Czerniowieckie 286·—, Elbethale 273·75, Renta papierowa 101·30, srebrna 101·35, austryacka złota 122·75, austr. renta wal. kor. 100·80, węgierska złota 122·30, węgierska renta wal. kor. 99·10, dukat 5·68, 20-frankówka 9·54—, marki 11·77, ruble 1·27½.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 11 grudnia. (*Rada państwa*). Na wczorajszem posiedzeniu ukończono jeneralną debatę nad budżetem. Przemawiali pp Schneider, Menger, obaj jeneralni mowcy Herold (contra) i Milewski (pro) tudzież jeneralny sprawozdawca budżetu p. Szczepanowski.

Antysemita Schneider występował namiętnie przeciw żydom, zwłaszcza węgierskim i dowodził konieczności wyjęcia żydów z pod równouprawnienia i skonfiskowania ich majątków.

Prezydent wezwał mowcę dwukrotnie do porządku.

P. Menger polemizował z wywodami p. Schneidra i zarzucił antysemitom, że przez swą szaloną agitacyę niszczą cały przemysł i eksport austryacki. Żalił się także mowca na to, że konsulowie austryaccy za granicą zaniedbują interesów handlowych, a więcej bawią się w dyplomacyę.

Na wywody p. Kramarza, iż wystąpienie posłów niemieckich z Czech z klubu lewicy uważać można za początek porozumienia się Niemców z Czechami, odpowiada p. Menger, że wszyscy postępowi Niemcy, chociaż należą do rozmaitych klubów, w kwestyach narodowościowych pójdą ręka w rękę.

Jeneralny mówca *contra* p. Herold zaprzeczał, jakoby młodoczesi przeszli w szeregi rządowe. Widząc dobrą wolę rządu, zajęli oni tylko stanowisko wyczekujące. Młodoczesi stoją na gruncie uchwał konferencyi odbytej we wrześniu b. r. i zachowają swobodę działania zarówno wobec rządu jak i wobec innych stronnictw tak w tej jak i w przyszłej Izbie. W końcu rzekł mówca, że kwestya czeska musi być załatwiona czy to ze współudziałem Niemców, czy bez nich, a obejmuje ona nietylko Czechy, ale także Morawę i Szląsk. Od tej Izby młodoczesi jednak nic się już nie spodziewają.

Jeneralny mówca *pro* p. Milewski oświadczył, że nie będzie w swem przemówieniu dotykał polityki, gdyż Koło polskie wierne jest swemu programowi, któremu już niejednokrotnie dało wyraz w tej Izbie; mówca oświadcza się za jak najrychlejszem załatwieniem budżetu, aby dano Sejmom czas do pracy. Następnie wykazywał mówca, jak dobrą okazała się zainaugurowana przez Dunajewskiego polityka finansowa i wita z zadowoleniem zmiany wprowadzone w systemie budżetowania przez teraźniejszego ministra finansów. Mówca pragnąłby, aby ustawa o polepszeniu płac urzędników nabrała mocy prawnej przed wejściem w życie procedury cywilnej i reformy podatkowej. W końcu omawiał mówca kwestye monetarne i oświadczył się za przejściem do debaty szczegółowej nad budżetem.

Jeneralny sprawozdawca p. Szczepanowski bronił się przed zarzutami, jakoby za różowo malował ekonomiczne stosunki Austryi. W dalszym toku omawiał mówca kwestyę waluty i stopy procentowej w rozmaitych państwach i bronił stronnictw podtrzymujących państwo od zarzutów, na jakie wystawione są w prasie i w parlamencie.

W głosowaniu uchwalono bardzo znaczną większością przejść do debaty szczegółowej nad budżetem. Za przejściem do debaty szczegółowej głosowali: lewica, Polacy, konserwatyści, katolickie stronnictwo ludowe, liberalne centrum i południowi Słowianie.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się dzisiaj.

Podczas przemówienia jeneralnego mówcy Herolda nadszedł doń telegram, zawiadamiający go o śmierci ojca. Doręczono mu go dopiero, gdy skończył mówić. Posłowie wszystkich stronnictw pospieszyli złożyć mu kondolencyę.

Peszt 11 grudnia. W Sejmie węgierskim odpowiedział wczoraj prezes gabinetu br. Banffy na interpelacyę p. Polonyiego, który żądał wyjaśnienia, dla czego mowa tronowa, którą otwarto nowy Sejm węgierski, nie zawiera żadnej wzmianki o polityce zagranicznej. Otóż br. Banffy oświadczył, że od ostatniej mowy tronowej, którą zamknięto poprzedni Sejm, nie zaszła w sytuacyi zagranicznej żadna taka zmiana, któraby uzasadniała potrzebę zajmowania się nią w teraźniejszej mowie tronowej.

Mówca nie lekceważy wcale znaczenia kwestyi wschodniej, wszelako i w tej kwestyi od kilku miesięcy nie zaszła żadna zmiana. Br. Banffy podziela zapatrywanie interpelanta, że wszyscy kontrahenci trójprzymierza muszą być ożywieni wzajemną lojalnością, a zarówno enuncyacye niemieckich sfer decydujących jak i opinii publicznej dowodzą, że Niemcy ożywieni są taką lojalnością. To, że w mowie tronowej nie ma ustępu o polityce zagranicznej, nie zawiera w sobie żadnej ukrytej tendencyi. Porozumiawszy się z ministrem spraw zagranicznych może mowca zapewnić, że sytuacya zagraniczna jest nawskróś pokojowa. Co się tyczy rewelacyi bismarkowskiego organu *Hamburger Nachrichten*, powołuje się mowca na to, co już raz powiedział, a mianowicie, że rewelacye te mają tylko historyczną wartość. Dowodzą tego zresztą oświadczenia złożone przez ks. Hohenlohego i Marschalla w parlamencie niemieckim. Sprawa ta jest jednak tak delikatnej natury, że w szczegóły jej nie można wchodzić.

O tem może mówca zapewnić, że taki traktat między Niemcami a Rosyą, o jakim była mowa w rewelacyach bismarkowskiego organu, dziś już nie istnieje. Stosunek nasz do Niemiec jest jak najlepszy i serdeczny, a trójprzymierze jak przedtem, tak i dziś tworzy niewzruszoną podstawę naszej polityki i wypróbowaną podwalinę pokoju europejskiego. (Oklaski).

Odpowiadając na interpelacyę Kossutha oświadczył br. Banffy, że rząd węgierski dlatego wypowiedział sojusz celny między Węgrami a Austryą, iż niepodobna było odnowić go przed upływem bieżącego roku, a nadto i z tego powodu, że rząd węgierski zdecydowany jest nie odnawiać tego sojuszu na dzisiejszych warunkach. Mówca przekonany jest jednak o tem, że powiedzie się zawrzeć nowy sojusz, odpowiadający interesom obu połów monarchii.

Izba znaczną większością przyjęła obie odpowiedzi do wiadomości.

Rzym 11 grudnia. Dziennik *Italie* ogłasza interview swego redaktora z prezesem gabinetu Rudinim co do pogłosek o istnieniu jakiegoś tajnego traktatu pomiędzy Włochami a Rosyą. Rudini zaprzeczył jak najbardziej stanowczo pogłosce, jakoby w roku 1891 podpisał jakikolwiek tajny układ z Rosyą. Dnia 13 października 1891 zjechał się on tylko w Medyolanie z ówczesnym rosyjskim ministrem spraw zagranicznych Giersem i udało mu się wówczas przekonać Giersa, że nieuzasadnione jest zaniepokojenie Francyi z powodu odnowienia trójprzymierza i że niesłusznie przypisują temu sojuszowi jakiś groźny charakter. O oświadczeniu złożonem wobec Giersa zawiadomił Rudini hr. Capriviego i hr. Kalnokyego, a obaj pochwalili to oświadczenie. O osnowie traktatu trójprzymierzowego Rudini nie zawiadamiał Giersa wcale; ogłoszenie tej osnowy mogło jednak łatwo nastąpić, gdyby sojusznicy poprzednio na to się zgodzili. Dopóki atoli traktat ten jest tajny, Włochy z pewnością nie popełnią żadnej niedyskrecyi. — „Zresztą" rzekł Rudini „aby bronić pokoju, leżącego w interesie całej Europy, a zwłaszcza Włoch, nie ma potrzeby bawić się w sekreta."

Wiedeń 11 grudnia. Bawiący tu ambasador austryacki w Petersburgu, ks. Lichtenstein, dał wczoraj śniadanie na cześć wielkiego księcia Cyryla Włodzimierzowicza, był następnie na konferencyi u hr. Gołuchowskiego, a wieczorem odjechał do Petersburga.

Izba posłów rozpoczęła debatę szczegółową nad budżetem. Przy rubryce „dwór cesarski" i „kancelarya gabinetowa" zabrał głos dr. Vaszaty i mówił coś naprzód po czesku, potem po niemiecku, ale tak cicho, że nie można go było zrozumieć.

Dwa pierwsze rozdziały budżetu przyjęto bez zmiany.

Konstantynopol 11 grudnia. Policya, żandarmerya, wojsko i marynarka otrzymały nowe dotychczas nieznane instrukcye. Straż bezpieczeństwa wzmocniono.

Sfery rządowe są wielce zirytowane tem, że w Kairze znów poczęła wychodzić młodoturecka gazeta *Misan* wydawana przez Murada.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 grudnia. St. Rożnowski z Krakowca. Z. Łastawiecki z Lipnik. J. Biliński z Wierzbicy. M. Zakrzewski z Czołhan. K. Schuel z Ustyanowy. K. hr. Montjoye z Łańcuta. J. Salzmann z Stanisławowa. H. Müller z Linzu. N. Barber z Suczawy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności

Podziękowanie.

Poczuwam się do miłego obowiązku złożenia serdecznego podziękowania Wielmożnemu Panu Doktorowi Ferdynandowi Stankiewiczowi za gorliwą a bezinteresowną opiekę w czasie mej słabości.

Gabryel Mandelbaum.

Lwów dnia 11 grudnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216.— do 219.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 285.— do 288.—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 384 — do 394·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.80 do 100.50. 4 proc. los w 50 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.70 do 98.40 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obligacye za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.50 do 98.20, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.50 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —·—, 4 proc. z r. 1891 97·— do 97.70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.64 do 5.74. Napoleondor 9.50 do 9·60. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.27 do 1.28. 100 marek niemieckich 58.65 do 59.10.

Wiedeń 10 grudnia. Notowania wieczorne. Kredyty 366.75, węgierskie kredyty 403·50, anglobank 154·75, bankverein 255·50, unionbank 290·—, länderbank 246.50, staatsbahny 355·50, lombardy 94·75, elbethale 273.75, akcye tytoniowe 144·50, rima 234·50, alpiny 87·50, renta majowa 101.35, węg. renta koronna 99·15, losy tureckie 48·75, marki —·—, ruble 127.—

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			osobowe			
Z Berlina	5.10	1.30		3.55	6.55	9.30	
Z Krakowa Wiednia i z Wrocławia	5·10	1.30	8.45	3.55	6.55	9.30	
Z Warszawy	5.10			3.55		9.30	
Mszany d. przez Tarnów							
Z Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembice	—						
Chabówki przez Tarnów	5.10	1.30			6.55		
Z Chabówki przez Rzeszów	5.10	1.30					
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1.30		3.55			
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1.30	8.45			9.30	
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1.30	8.45	3.55		9.30	
Z Mező-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—		8.45	3.55		9.30	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			3.00			
Z Stanisławowa przez Stryj	—			3.00	1.51		19·10
Z Chyrowa przez Stryj	—			3.00	1.51	10.10	[illegible]
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmező, Słobody rungurs., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—		9.55				
Z Suczawy, Czertkowa, Körösmező, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—				2·01		
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna każd. poniedziałku), Peczeniżyna	—					6.12	
Z Suczawy Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna każdego poniedziałku Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—			7.23			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			3.15		5.45	
Z Bełzca	—					5.45	
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2·25	9 50	7·46	4·55		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	—	2 40	10.05	8 07	5·20		
Z Janowa	—			7.50	1·35	8.00	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8.40	2.50	11.00	4.40	9.55	6.45	
Warszawy	8.40		11.00	4.40		6.45	
Rozwadowa i Nadbrzezia	8.40		11.00	4.40			
Chabówki przez Tarnów	—		11.00				
Chabówki przez Rzeszów	—		11.00				
Chabówki prz. Przemyśl	—				9.55		
Rawy r. przez Jarosław	—				9.55	6.45	
Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—	2.50		4.40			
Mező-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—			4.40	9.55	6.45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu prz. Stryj	—			4.40		6.45	
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—			5.22		7.22	
Chyrowa przez Stryj	—				9.35	7.32	
Suczawy; Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmező, Kołomyi nad. przedm., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	—			5.22			7·25
Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhometu każd. poniedz. Radow.	6.10						
Suczawy, Jass, Bukar., Czertkowa, Kałusza, Körösmező, Kimpol.	—				10.25		
Suczawy. Jass; Bukar., Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna Nowosielicy Radowiec	—				2.45		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			9.15		7.05	
Bełzca	—			9.15			
Podw. i Brodów z Podz.	6·08	2·19		9.45			
Podw. i Brodów z gł. dw.	5·55	2·11		9.30			10.42
Janowa	—				9.05		7·50

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 zegara podług lwowskiego.

1)

ZBRODNIARZ - ARTYSTA

przez

Rodryga Ottolengui.

Przekład z angielskiego E. Żmijewskiej.

ROZDZIAŁ 1.

Pewien śmiałek przypuszcza, że może zbrodnię popełnić i w ręce policyi nie popaść.

— Jack Barnes nie z tych, coby dali się pozostawić na stacyi.

— To był jednak śmiały skok, nie radzę panu próbować go znowu — odrzekł konduktor, który pomógł pasażerowi wskoczyć do pociągu, ruszającego ze stacyi Boston.

— Dziękuję za dobrą radę i pomoc, a wskaż mi jaki przedział niezajęty. Umieram ze zmęczenia.

— Numer dziesiąty, tędy, proszę pana.

Mr. Barnes, wszedłszy do wagonu, nie ujrzał w nim nikogo. Po chwili wyjął dwie poduszki i zaczął się do snu układać. Istotnie był zmęczony i chciał zasnąć, ale w żaden sposób nie mógł — przeszkadzał mu wysiłek myśli.

Mr. Barnes — Jack Barnes, jak się sam zarekomendował konduktorowi, był *detectivem**) i należał do najprzebieglejszych ludzi tego fachu w New-Yorku, gdzie stał na czele prywatnej agencyi policyjnej. Dokonał był właśnie prawdziwego majstersztyku.

W New-Yorku zdarzyła się kradzież; podejrzenia padły na pewnego młodzieńca, który też został aresztowany natychmiast. Przez dni dziesięć prasa miejscowa wykazywała rozmaite poszlaki — w tym czasie mr. Barnes najspokojniej miasto opuścił.

Na dwanaście godzin przed chwilą, gdyśmy go poznali, publiczność czytając przy rannem śniadaniu dzienniki, dowiedziała się, ku wielkiemu swojemu zdumieniu, że podejrzany młodzieniec był najzupełniej niewinnym i że istotny złodziej został wytropiony przez czujnego zawsze Jacka Barnes. Co lepsza, ten ostatni zdołał odnaleść i zdobyć ukradzione pieniądze, w kwocie trzydziestu tysięcy dolarów.

Prowadził długą obławę, gonił przestępcę od miasta do miasta, śledził go we dnie i w nocy, wiedziony bardzo słabą poszlaką. Obecnie złodziej siedział już pod kluczem w Bostonie, a detektyw był na drodze do New-Yorku.

Jak to już oświadczył, był okropnie zmęczony, pomimo to jednak umysł jego pracował, odplątując nici, które tak misternie powiązał i które miały go doprowadzić do kłębka.

Gdy tak leżał na wyższem łóżku wagonowem, do uszu jego doleciały te słowa:

— Gdybym wiedział, że Barnes mnie ściga, poddałbym się od razu.

Słowa te były zapowiedzią bardzo ciekawej rozmowy, a ponieważ mr. Barnes spać nie mógł, zaczął więc podsłuchiwać.

Głos, który do uszu jego doszedł, był przyciszony, lecz detektyw miał słuch czujny. Domyślił się też, że głos przenikał z sąsiedniego przedziału, opatrzonego numerem 8.

Drugi głos odpowiedział:

— Pewien jestem, że tybyś to zrobił, ja — anibym myślał. Przeceniasz zdolności nowoczesnego detektywa. Co do mnie, byłoby mi bardzo przyjemnie, gdyby tak który zaczął mnie tropić: ręczę, że potrafiłbym wyprowadzić go w pole.

Mówiący miał głos dźwięczny, mówił wyraźnie, choć prawie szeptem.

Mr. Barnes podniósł głowę i tak ułożył poduszkę, aby módz trzymać ucho przy ścianie przedziału.

Szczęśliwym trafem dwaj interlokutorowie zajmowali cały przedział sąsiedni, a górne łóżko nad detektywem było puste. Mr. Barnes mógł spokojnie przysłuchiwać się rozmowie, która toczyła się dalej w te słowa:

— Jednak ten Barnes śledził Pettingilla dniem i nocą, aż wreszcie go wyśledził. W chwili, gdy złodziej czuł się najbezpieczniejszym, złapano go za kołnierz. Przyznaj, że to było zręcznie zrobione.

— O tak, przyznaję, lecz artyzmu w tem brakło. Nie wina to zresztą detektywa, ale przestępcy. Nie dawał pola do artystycznych popisów.

Mr. Barnes, określając w myśli swoją działalność w tej sprawie, nazwał ją był właśnie: „artystyczną.“

Nieznajomy ciągnął dalej:

— Sama zbrodnia była wysoce nieartystyczna. Pettingill poprostu „sfuszerował.“ Barnes sprytem swym przeniknął złą „robotę“, a zręczność i doświadczenie zawodowe pomogły do wykrycia prawdy. Było to nieuniknionem.

— Ze słów twoich widzę, żeś albo szczegółowych sprawozdań nie czytał, albo też nie umiesz ocenić „roboty“ detektywa. Wszak jedyną poszlaką był — guzik.

— Ba! ale jaki guzik! Dlatego właśnie powiadam, że zbrodniarz nie miał poczucia artyzmu. Nie powinien był gubić tego guzika.

— Stało się to przypadkiem, a przypadek taki każdemu zdarzyć się może. To są, że tak powiem, „wymogi“ zbrodni.

— Niewątpliwie; lecz te drobne przypadki, zawsze nieprzewidziane, choć zawsze się zdarzające, torują detectiwom właśnie drogę do łatwego rozgłosu; one to właśnie sprawiają, że zapasy pomiędzy przestępcą a detektywem są nierówne.

— Nie rozumiem do czego zmierzasz.

— Gotów jestem wygłosić dysertacyę o zbrodni. Słuchaj. W pracy uczciwej odbywa się ciągle starcie mózgów. Człowiek zawodowy współzawodniczy z innymi ludźmi zawodowymi, równie sprytnymi lub rozumnymi jak on sam. Dzieje się to wśród ślusarzy zarówno jak i wśród adwokatów, wśród malarzy również jak i wśród kupców. Mózg ściera się o mózg: dzięki temu osiągamy najwyższe zdobycze myśli. W ten sposób kwitną procedery uczciwe.

— I cóż to ma wspólnego ze zbrodnią i zbrodniarzami?

— Chwilkę cierpliwości. W świecie zbrodniarzy rzecz inna. Zbrodniarz nie współzawodniczy, nie ściera się z ludźmi swojego zawodu — nie są dlań współzapaśnikami, lecz wspólnikami raczej. On walczy jedynie z detektywem, przedstawiającym społeczeństwo i prawo. Usterki jego, nieuniknione zresztą, stają się tryumfami detektywa. Przy starciu mózgu z mózgiem przedstawiciel bezpieczeństwa publicznego zwycięża.

— W takim razie wszyscy zbrodniarze byliby wykryci przez detektywów.

— Tak też i być powinno, a że nie jest, to wcale nie przemawia za detektywami; żaden bowiem zbrodniarz wszystkiego z góry nie obliczy. Najwprawniejszy nawet, robiąc plan zbrodni, przewiduje wszelakie przeszkody, wszystkie z drogi usuwa, wszystko obmyśla, zaciera ślady, lecz gdy przyjdzie do czynu, zdarza się nieraz to właśnie, czego nie przewidział, do czego nie był przygotowany, więc obawa odejmuje mu przytomność umysłu; dlatego to zostają poszlaki.

— Lecz skoro sam powiadasz, że wynikają rzeczy nieprzewidziane, to przyznać musisz, że niepodobna ich przewidzieć i przygotować się na nie.

— Zapewne w wypadkach zwykłych, gdy zbrodniarza prze do zbrodni chciwość, gniew lub jakabądź namiętność; lecz człowiek trzeźwy, popełniający zbrodnię dla doświadczeń, traktujący przestępstwo jak sztukę, wszystko przewidzi, stawi czoło nawet nieprzewidzianym ewentualnościom. Ja naprzykład, gdybym dopuścił się zbrodni, to pewny jestem, żeby mnie żaden na świecie detectyw nie złapał.

— Sądzę przeciwnie, że wpadłbyś mu w ręce od razu, i bardzo naturalnie, wszak nie masz doświadczenia zawodowego. Spotkałby cię ten sam los co Pettingilla. To była także jego pierwsza zbrodnia.

— Czy chcesz się ze mną założyć, że uszedłbym bezkarnie?

Mr. Barnes zrozumiał od razu tych słów znaczenie, lecz ten, do którego były mówione, pojąć ich nie mógł.

— Nie rozumiem — odparł — dlaczego się chcesz zakładać?

— Powiedziałeś, że gdybym jaką zbrodnię popełnił, zostałbym schwytany równie szybko jak Pettingill. Jeśli chcesz, założę się z tobą, że spełnię zbrodnię tak rozgłośną, jak tamta i że ujętym nie będę, właściwie, że mi nie dowiodą winy. Nie ręczę, czy się pod klucz nie dostanę, bo, jak to widzieliśmy w tym wypadku, i niewinni odsiadują niekiedy w więzieniu. To też zakładam się o to tylko, że mi nie udowodnią przestępstwa.

— Czy istotnie gotów byłbyś popełnić zbrodnię li tylko, aby zakład wygrać? Zdumiewasz mnie doprawdy.

— Przyjaciele Pettingilla musieli być niemniej zdumieni. Lecz nie bój się. Wszelką odpowiedzialność przyjmuję na siebie. No, więc o tysiąc dolarów? Zgoda? Chcę silnych wrażeń.

— Będziesz je miał, gdy przyjdzie wypłacić mi tysiąc dolarów, bo choć pewny jestem, że zbrodniarzem się nie staniesz, w każdym razie z zakładu skorzystam.

— Dlaczego mówisz: „w każdym razie?“

— Bo jeśli zbrodni nie spełnisz, to będziesz musiał także zapłacić, a jeśli ją spełnisz, to zostaniesz ujęty i zakład przegrasz. A wtedy, choć mi ciebie żal będzie, z góry zapowiadam, że pieniądze wezmę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) *Detective* — dosłownie łapacz, agent policyi tajnej, używany do tropienia przestępców.













Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Żorża). Zarządca W. Hodak.